**Nr. 64.** Lwów — Sobota dnia 18 Marca. **Rok 1893.**

4. 21.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Misiołowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 / Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— / Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronie:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Edwarda Kr. — SS. 42 Mucz.
Jutro: A. 5 Czarna Józ. O. — N. 4 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 16
Zachód „ „ 6 „ 1

Długość dnia g. 11 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 17 marca.

Referendum wchodzi w modę. Wszędzie, gdzie jest jaka paląca kwestya, podnoszą się głosy, aby rozwiązać ją podług belgijskiego wzoru, chociaż on w samej Belgii nie dał jeszcze żadnego rezultatu. I tak, w Hiszpanii, gdzie ostatnie wybory do kortezów dały republikańskiemu stronnictwu 50 mandatów, wystąpiło ono z żądaniem, aby kwestyę religijnego równouprawnienia poddać pod głosowanie wszystkich bez wyjątku dorosłych mężczyzn. Radykaliści angielscy domagają się takiego głosowania nad sprawą irlandzkiego samorządu, przyczem odwołując się do historyi, mówią, że nie będzie to w Brytanii nic nowego, bo przecież ruch ludowy zmiótł Stuartów z angielskiego tronu i tem wprowadził naród na całkiem inne tory, a że dobre, o tem dziś nikt nie wątpi. Czy naprawdę dobre, to jednak kwestya. Potężną jest Anglia, ale gdzież dowód, że byłaby słabszą, gdyby na tronie dotąd siedziała dynastya Stuartów? Natomiast widzimy, że katolicy, wyrznięci w pień przez „okrągłe głowy“ Kromwella, dziś znowu są, mają już wszystkie obywatelskie prawa i coraz wyraźniej porywają za sobą naród, z czego wynika, że co za Kromwella zrobił ruch ludowy, to się powoli odrabiało przez sam naród i dziś jest tak potężne, iż zagraża anglikańskiemu wyznaniu, stworzonemu wówczas przez ów ruch ludowy. Z tego powodu wynika pytanie: co większe ma uprawnienie: czy gwałtowny czyn jednego pokolenia, czy też powolne działanie narodu przez kilka wieków? Skoro pomimo wszystkich przeszkód i bardzo ostrych prześladowań nie zamarła pewna idea, lecz się krzewiła w cichości, aż wreszcie zdobyła prawa bytu, to oczywiście potrzeba jej tkwi w duszy narodu, a zatem ów ruch ludowy, który skazał ją na zagładę, bynajmniej nieomylnym nie był.

Lecz śledźmy dalej postęp nowej mody. Z Belgii przedostała się idea referendum do sąsiedniej Holandyi i tam odrazu wpadła w ręce socyalistów, którzy postanowili ją wyzyskać dla przeistoczenia państwa podług swej doktryny. Wnet wytworzył się prąd bardzo silny i wywołał rozruchy w północnych prowincyach. Ale praktyczni Holendrzy nie żądali, aby władza państwowa za nich pracowała, lecz natychmiast sami wzięli się do rzeczy. Najpierw w Hadze, potem w innych miastach odbyły się obywatelskie zjazdy, na których postanowiono utworzyć związek obejmujący wszystkie stany do walki bezwzględnej z socyalistami. Zaprowadzono w tym związku ogromną karność i solidarność, nastąpiła tedy reakcya o wiele silniejsza od socyalistycznego ruchu i oto w rezultacie Holandya jest wolną od pożogi, która się szerzy w sąsiedniej Belgii.

Ale pobita w Holandyi, dostała się nowa moda przez morze do państw skandynawskich. Właśnie teraz radykaliści szwedzcy, podzieliwszy kraj na 30 okręgów, wezwali naród do wyboru delegatów, którzy następnie zjechali się do Sztokholmu i tu utworzyli samozwańczy „parlament ludowy“. Jest parlament inny, zwany storthingiem, pracujący na podstawie konstytucyi, ale radykaliści znać go nie chcą. Oni uważają, że ich „ludowy parlament“ jest dopiero całkiem legalny i jedynie prawomocny do uchwał obowiązujących naród. Zaledwo kilka dni obraduje to zgromadzenie, a już uchwaliło cały ustrój społeczny przewrócić do góry nogami. Więc, że wszystkie sprawy powinien rozstrzygać naród powszechnem głosowaniem, czyli referendum; że wojsko powinno być zniesione, a także i wszelkie bezpośrednie podatki; że każdy powinien mieć tyle jeno majątku, ile nieodbicie potrzeba do umiarkowanego życia; że koleje, parostatki, tramwaje, woda filtrowana, gaz, szkoły i gościnne domy dla podróżnych powinne być utrzymane wspólnym kosztem społeczeństwa, a więc przez nikogo nieopłacane za każdy doraźny użytek. Są to tak piękne rzeczy, że komużby się nie podobały z tych, którzy posiadają mało, albo nic, a przecież chcieliby żyć wygodnie! Więc wzruszenie ogarnęło lud szwedzki, powstało w nim pewne uczucie żalu do państwa, które nie daje mu tego, co niezawodnie jest możliwe, skoro tak mówi poważny „parlament ludowy“. I oto nastąpił w Szwecyi wewnętrzny rozłam, energia państwowa osłabła, bo organizm nie domaga, rząd nie ma już tej mocy, jaką mieć powinien.

Skorzystali z tego radykaliści norwescy i mając w sejmie większość uchwalili załatwić konsularną kwestyę bez porozumienia z Szwecyą. Stało się to kilka dni temu. W radykalnym obozie powstała frakcya t. zw. „moderantów“, która, żądając osobnej służby konsularnej, radziła jednak załatwić tę sprawę w porozumieniu z Szwecyą, aby się nie narażać na zatarg, którego skutki mogą być nieszczęśliwe dla Norwegii. Nawet ognisty nieprzyjaciel Szwedów, znany norweski pisarz Björnstjerne Björnson przeraził się hazardownej akcyi radykalistów i wystąpił z drukowaną odezwą, w której przestrzega naród przed czynami, prowadzącymi do zerwania unii z Szwecyą. To samo zdanie wypowiedział wytrawny finansista, dyrektor narodowego banku Fasting, do niedawna jeden z wodzów radykalnego obozu. Ale obu tym panom odpowiedziano, że właśnie idzie o zerwanie unii z Szwecyą i o proklamowanie republiki, albowiem wtedy dopiero Norwegia będzie całkiem szczęśliwa, obawiać się zaś Szwecyi nie ma powodu, bo w niej ruch komunistyczny osłabił państwo, uczynił je niezdolnem do czynów. Jeśli Szwecya zechce użyć siły względem Norwegii, to sam lud szwedzki powstanie przeciw temu. To przekonanie tak opanowało radykalistów, że uchwalili oddzielić się od Szwecyi na punkcie spraw zewnętrznych, a to bez wszelkiego porozumienia z drugim członkiem unii. Tak „parlament ludowy“, zwołany samowolnie przez radykalistów szwedzkich, nic jeszcze nie zrobił dobrego i nigdy zapewne nie zrobi, a już ogromnie zaszkodził państwu, więc ostatecznie narodowi. Jednakże po tej uchwale sejmu norweskiego w sprawie konsularnej, po rzuceniu w ten sposób rękawicy Szwedom, nastąpiło pewne wahanie się w kraju; każdy zapytał: czy nie za daleko idziemy? dobrze teraz jest; wprawdzie radykaliści mówią, że z republiką będzie jeszcze lepiej, ale każde lepsze jest wrogiem dobrego, więc obyśmy nie wpadli w gorsze! Kiedy się objawił taki ruch odwrotowy, radykaliści natychmiast wystąpili z nową modą. Referendum! — krzyknęli. — Niech ono rozstrzygnie. Naród powinien sam o sobie decydować, a tak, czy źle się stanie, czy dobrze, winnych nie będzie, ani zasłużonych.

Że nie będzie zasłużonych, to więcej niż pewna i radykaliści o tem doskonale wiedzą. Im o to jedynie idzie, aby uczyniwszy to, co im dyktuje nienawiść Szwedów, nie byli winnymi i jako tacy, nie zniknęli z politycznej sceny. Skutki swej roboty chcą zwalić na barki narodu.

Referendum, jako ostatni trybunał spraw społecznych, politycznych i ekonomicznych, to jest największa jaką wymyśleć można premia, dana niekompetencyi i płytkości myślenia. W każdem społeczeństwie prosty lud tworzy olbrzymią większość, ale nie w nim największy zasób wiedzy politycznej, najtrudniejszej ze wszystkich umiejętności i dlatego najłatwiejszej do tworzenia mrzonek. Zręczni a egoistyczni agitatorowie mogą grać na ludzie, jak na skrzypcach, ale wydobyte przez nich tony będą takie, jakie oni sami zechcą — i oto jest, dlaczego żądają referendum. Im nie o jakieś prawa nowe dla ludu, ani o dobro społeczeństwa idzie, lecz jedynie o rozległe dla siebie pole do wyzysku.

Ta jest racya nowej mody, która tak prędko rozpowszechnia się w Europie. Referendum! — oto hasło bieżącej doby na Zachodzie.

## KORESPONDENCYE.

**Poznań** 16 marca.

Dziennikom tutejszym donoszą z Torunia: Gromadę ludzi z Królestwa Polskiego, która w najokropniejszej nędzy z Brazylii do Torunia przybyła, cofnęły władze rosyjskie od granicy. Będzie ich trzeba w Toruniu trzymać i żywić aż do przeprowadzenia legitymacyi, że to rzeczywiście ludzie z pod rządu rosyjskiego.

Nie odstrasza to jednak ochotników od wychodźtwa w inną stronę, to jest do Ameryki północnej. Oto bowiem w tych dniach doniesiono znowu *Dz. Pozn.*, że w niedzielę dnia 12 b. m., przejeżdżało przez Toruń mnóstwo robotników z Łodzi, Polaków i Niemców, ale tak skąpo zaopatrzonych w fundusze, że wątpiono, czy ich którykolwiek okręt przyjmie, ażeby przewieźć do Ameryki. Robotnicy ci, nic nie wiedzieli o stosunkach amerykańskich, ani o warunkach, pod którymi rząd Stanów amerykańskich przyjmuje wychodźców, a co gorzej, ostrzeżeń słuchać nie chcieli.

**Londyn** 11 marca.

Z pewną nadzieją wchodziło do parlamentu stronnictwo unionistyczne (torysów ze starymi liberałami) po dokonaniu ostatnich wyborów, wchodziło z przekonaniem, że po kilku miesiącach rozpadnie się gabinet Gladstona i jego większość nie imponująca liczbą, poczem rozpisane będą nowe wybory, w których torysi świetne zwycięstwo odniosą. Wkrótce jednak pokazało się, że owa nieznaczna większość gladstońska jest przecież dość spoista i co ważniejsza: z burzliwą energią zdąża do celu, wyzyskując każdą słabą stronę przeciwnika, w którego szeregach znać też pewne zamięszanie.

Ferment ten może z czasem doprowadzić do zupełnego przekształcenia stronnictwa konserwatywnego i nawet teraz już niektórzy, śmielej przewidujący wskazują, kto stanie na czele odmłodzonych torysów. Będzie to Churchill. Na razie jednak panuje w tym obozie wcale nietajone niezadowolnienie z kierownictwa podczas posiedzeń izby, kiedy się zdawało, że wnioski Gladstona miały dwa albo trzy razy więcej posłów nad absolutną większość. Nie można odmówić słuszności narzekaniom unionistów, że przewódzcy ich za mało mają energii, że nie dość energicznie napędzają posłów do głosowania. Skargi te przedostały się po za mury Westminsteru do dzienników, w których w ostatnich dniach pojawił się formalny wyrok, skazujący na polityczne zatracenie dotychczasowych unionistycznych przodowników a powołujący nowych. „Chamberlain — pisze *Standard*, a za nim inne poważne pisma torysowskie — jest człowiekiem bez energii, Balfour swoją ironią i cynizmem psuje tylko sprawę, bo z za jego kpin wygląda niewiara we własne przekonania“. O Salisburym nie wspominają te pisma, jako o członku izby panów, za to nie mają słów pochwały dla lorda Randolpha Churchilla, którego energiczne wystąpienie i pełne ognia mowy skłaniają nawet *Standard* do żądania, aby Chamberlain i Balfour nie psuli Churchillowi roboty. Tak więc *vox* dzienników konserwatywnych w Churchillu widzi przyszłego wodza. Daje on im rękojmię, że działanie swe zwiąże ściślej z życiem i z dążeniami społeczeństwa.

Na razie zdaje się zrezygnowali torysi ze zwycięstwa nad Gladstonem w izbie, a za to probują go zaatakować „na pełnem morzu“ odwołując się do wyborców. Zapowiadają więc cały szereg *meetingów* i demonstracyi przeciw billowi irlandzkiemu, lord Salisbury sam ofiaruje się pojechać do Ulsteru, jedynej prowincyi irlandzkiej, gdzie większość, bo około 60 prc. ludności, stanowią protestanci, a więc zarazem przeciwnicy autonomii irlandzkiej.

Dziś nie można w żaden sposób wyrokować o przyszłości tej kampanii. Być może, że przyniesie ona zwycięstwo torysom, chociaż gladstoniści z pewnością ze swej strony postarają się o *contra-meetingi*, kontr-demonstracye i mowy za autonomią. Charakterystycznym objawem jest oświadczenie wyborców Gladstona w Midlothian. Jest to coś w rodzaju maleńkiego wotum nieufności z powodu billu irlandzkiego, chociaż całkiem niewymierzone przeciw niemu. Owszem Midlothianie uchwalili, że bil Gladstona jest za mało radykalny, że powinno się dać autonomię nietylko Irlandyi ale i Szkocyi.

Ze strony Gladstona akcya prowadzona jest z wielką zręcznością i sprytem, stara się on, aby wszystkie bille, zapowiedziane przy wyborach, które mu zjednały zwycięstwo, weszły na stół izby jak najprędzej, wnosi też jeden po drugim, aby utrwalić zaufanie wyborców do siebie, a jednego z najdzielniejszych sprzymierzeńców ma w napojach alkoholicznych, a raczej w ich przeciwnikach.

Towarzystwa wstrzemięźliwości, które są w Anglii prawdziwą potęgą, podczas wyborów rzuciły się w wir agitacyi przeciw lordowi Salisbury'emu, bo jego gabinet, a właściwie minister Goschen miał to nieszczęście, że wnosząc bill o zamykaniu szynków, zaproponował odszkodowanie dla szynkarzy. Teraz Gladstone widząc, co za akcya gotuje się przeciw niemu wśród wyborców, jednym zamachem zjednał sobie sprzymierzeńca, polecając członkowi gabinetu sir Wiliamowi Harcourtowi wnieść bill o zamykanie szynków w tych miejscowościach, gdzie się za tem oświadczą dwie trzecie ludności, w niedzielę zaś i święta szynki mają być zamknięte na żądanie po prostu większości mieszkańców jakiegoś miasta lub wsi. Szynkarz, któremu zamknięto szynk, będzie miał trzy lata do uregulowania interesów, a z pod reguły wyjęte być mają cukiernie, kawiarnie i restauracye. Towarzystwom wstrzemięźliwości bardzo się to podobało.

Skoro bowiem niejako plebiscyt decyduje o zamykaniu szynków, Towarzystwa te, rozporządzające olbrzymimi środkami, łatwo mogą sprawić, że plebiscyt wypadnie po ich myśli. Z drugiej znów strony szynkarze nie będą przy kieliszku agitować przeciw Gladstonowi, bo bill jego zostawia im furtkę do wyjścia, nic bowiem łatwiejszego szynkarzowi, któremu szynk zamknięto, jak zamienić go na restauracyę lub kawiarnię. Tak więc Gladstone w tej grze wziął wszystkie lewy. Do parlamentu, do posłów ze wszystkich stronnictw nadpływają tysiące telegramów z wezwaniem, aby głosowali za owym billem. Cóż mają robić? będą głosować, bill przejdzie może nawet jednogłośnie, a w ten sposób urok gabinetu zostanie podniesiony i Gladstone wśród wyborców zyska silne oparcie.

W teatrach tutejszych nie wielki panuje ruch, a do jego podniesienia nie przyczyniają się wcale przedstawienia najnowszej sztuki Ibsena „Mistrza Solnessa“, podjęte przez teatr Trafalgarski. Publiczność wcale nie zachwyca się chorobliwą muzą Ibsena, a do teatru poszła, żeby zobaczyć przereklamowaną nowość. Głucha cisza panowała podczas przedstawienia, tylko raz widzowie zamanifestowali swoją niechęć, oklaskując gorąco słowa bohaterki utworu Hildy Wangel, która mówi do Solnessa: „Co za głupstwa pan wygadujesz“. Obrócono w ten sposób ów wykrzyknik przeciw Ibsenowi.

Z innych nowości teatralnych wspomnieć można o operze Goringa p. t. „Złota rączka“. Akcya opiera się na sławnych przed niezbyt dawnymi czasy t. zw. *Fleet mariage* czyli małżeństwach na prędce zawieranych, najczęściej gdzieś w jakimś szynku w dzielnicy Fleet. Na scenie więc widzimy ową dzielnicę z jej mnóstwem szynków i piwiarń o oryginalnych szyldach i godłach, jak: „Pod wołem i podwiązką“, Pod biskupem Błażejem“ lub „Pod złotą przędzą“. Stary lord Silvertop chce zaślubić młodą i piękną Amabellę, córkę kupca. W Amabelli kocha się prześladowany przez wierzycieli młodzieniec Norreys i rozpacza, bo nic nie wie o tem, że Amabella jest mu wzajemną. Silvertop utwierdza go w tem przekonaniu, przyrzeka mu dać 5.000 funtów szterlingów na zapłacenie długów, jeśli weźmie jak najrychlej ślub z zamaskowaną nieznaną mu jakąś dziewczyną. Amabella dowiaduje się o tym zakładzie i sama staje zamaskowana do ślubu z Norreysem w szynku „Pod złotą przędzą“.

Po ślubie Norreys opuszcza swą małżonkę, niepoznawszy nawet kto ona jest, a Amabella powraca do domu oburzona na niego, że się dał skłonić do takiego kroku. Później Norreys spowiada się Amabelli z winy, jaką popełnił przeciw jej miłości, żeniąc się z nieznajomą mu osobą Amabella przebacza mu w duchu, ale nie zdradza tajemnicy. Sztuka kończy się tem, że znów staje w dzielnicy Fleet w szynku „Pod złotą przędzą“ przed pastorem para młoda; tym razem jest oblubieńcem lord Silvertop, który poślubia zamaskowaną kobietę, w przekonaniu, że to Amabelle, tymczasem pokazuje się, że związał się małżeńskim węzłem z ciotką jej, przekwitłą pięknością, która oddawna do Silvertopa wzdychała. Amabella dłużej nie potrzebuje się kryć i uszczęśliwia Norreysa. Muzyka do tego libretta ma być bardzo dobrze zastosowaną.

Inną nowością, znacznie lepszą, która niewątpliwie obiegnie sceny europejskie, jest sztuka p. A. Pinera, znanego wszędzie autora „Niebieskiej groty“, nosząca tytuł „Amazonki“. Przedstawiona jest w tej trzy-aktowej pełnej humoru farsie magrabina - wdowa of Castlejordan, która ma trzy córki, chociaż chciała mieć synów. Żeby choć w części spełnić swe życzenie, wychowuje córki zupełnie po męzku, ubiera je po męzku, każe im pływać, boksować się, gimnastykować, nawet imiona ich zmieniono na męzkie i tak Noellina nazywa się Noellem, Wilhelmina Willem, a Tomassina Tomkiem. Tysiączne komiczne sytuacye wynikające z męzkiego zachowania się panien i nieporozumień, wywołują w publiczności nieustanny śmiech, a rzecz kończy się tem, że trzej wielbiciele Noela, Willa i Tomka, nie mogąc się dostać w zwykły sposób do domu margrabiny, która jest im przeciwną, wkradają się przez mury i dachy i przypadkiem spadają w sam środek sali gimnastycznej, właśnie kiedy panny odbywają ćwiczenia. Margrabina wobec takiego skandalu nie ma nic innego do roboty, jak odesłać córki do garderoby, aby się „po ludzku“, a raczej po kobiecemu ubrały — i sztuka kończy się trzema małżeństwami. Dodać jeszcze należy, że tak wesoła treść jest obrobiona z właściwą p. Pinero delikatnością. Akcya obraca się w najlepszych sferach, nie ma tam nic niesmacznego, tylko szczery niefrasobliwy humor. Zresztą nie mogło być inaczej, wszak „Amazonki“ przedstawione zostały w teatrze t. zw. „dworskim“, Court Theatre, który pod względem przyzwoitości jest jeszcze drażliwszym, niż wszystkie inne teatry londyńskie.

## Przystąpienie nowych członków

*do kongregacyi maryańskiej w Chyrowie.*

Z Chyrowa nam piszą: —

Od wielu lat urządza kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie rekolekcye dla panów, jako przygotowanie do Wielkanocnej spowiedzi, które w tym roku za pozwoleniem i błogosławieństwem Najprzew. Imci x. Biskupa przemyskiego, pod kierownictwem czcigodnego rektora nowicyatu w Ławrowie x. Gadowskiego T. J., w dniach 11 do 15 marca tutaj się odbyły.

Chwalebne to bardzo, że OO. Jezuici dają katolikom sposobność do pełnienia obowiązków religijnych, zwłaszcza w obecnych czasach, gdzie zobojętnienie dla wiary Chrystusowej — i odstępstwo od prawideł i zasad chrześcijańskich, tak sromotne owoce wydało.

Czyż nie było lepiej wtedy, gdy przod-

---

1)

# WSPOMNIENIA

## Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

CZĘŚĆ I.

### Z Marsylii do Port-Said.

Dnia 3 listopada 1890 r.

„Australien“, jeden z najpiękniejszych statków „Messageries Maritimes“, odpłynął z portu Marsylii do Australii i Nowej Kaledonii.

Uwijały się jeszcze koło tego olbrzyma, ruchem jaszczurek, małe łódki parowe; krążyły około niego niezliczone, mniejsze, wiosłowe, a na pokładzie „Australczyka“ panował ścisk, gwar, ruch, przerywany jedynie sygnałami służby, kończącej przygotowania do odbicia.

Nareszcie przeraźliwie po raz trzeci odezwała się trąba parowa — przez pokład przeciągnął głos dzwonu, nastąpiły raz jeszcze uściśnienia, ostatnie łzawe pożegnania tych szczęśliwych, którzy mieli się z kim żegnać; odsunięto pontony z resztą odprowadzających; dwa małe parowce nadały naszemu statkowi potrzebny kierunek do wypłynięcia z portu i ruszyliśmy w daleką a dla mnie tajemniczą podróż — do naszych antypodów.

Czarne tłumy zaległy z dwóch stron wejście do portu, przeciągłe „hurra“ rozległo się w powietrzu, raz jeszcze chustkami powiano, a w parę minut potem, słychać już było tylko warczenie śruby okrętowej, szum bardzo silnego „minstralu“ i plusk rozbijających się fal o boki statku naszego.

Malały i nikły na horyzoncie kontury rozległego miasta, tylko błogosławiła nam jeszcze wyniosła, resztkami zachodzącego słońca złocona Notre-Dame de la Garde; błogosławiła nam, odbierając nawzajem tęskne, w niejednem oku ostatnie może wejrzenie odpływających.

Dla marynarzy i dla tych co już nieraz dalekie morza zwiedzali, obojętnieje myśl sama podróży i chwila odbicia statku; lecz dla pozostałych na brzegach portu, dla przyjaciół odprowadzających, a choćby nawet i widzów obojętnych, wzbudza zawsze odpływający na Oceany okręt, ciekawość, czy tęsknotę; o ileż żywiej odczuwają tę chwilę ci, co po raz pierwszy płyną w świat nieznany, w życie nowe, w pomrokę przyszłych wydarzeń. Toż na twarzach wielu współpodróżnych moich, widziałem, u jednych radość niezwykłą, u drugich smutek i zadumę, u wszystkich gorączkowe jakieś usposobienie.

Nie wiem co zobaczyli na mnie patrzący, ale ja — czułem w chwili tej dużo, bardzo wiele — tyle, że skromne ramy wspomnień moich, nie wystarczyłyby na obraz tych uczuć.

Zmrok silny zapadał. We wnętrzu statku i na pokładach błyskać zaczęły światła elektryczne. Zadzwoniono raz, drugi... i z gronem towarzyszy znalazłem się w sali jadalnej.

Było nas podróżnych w I klasie około 50, salon więc mogący pomieścić przeszło podwójną tę ilość i przepełnionym nie był i znów co gorzej nie pustym, tak jak to mówią w samą miarę.

Dla kołysania znacznego przeciągano sznury przez stoły, przytrzymujące nakrycia całe, a na talerzach odszukiwał każdy swoje nazwisko na biletach wypisane, którymi to biletami komisarz okrętowy wyznacza miejsca podróżnym podług ich rang, wieku i godności.

Od razu powstały wesołe spory i reklamacye. Ten chciał siedzieć koło tamtego, inny znów na szarym końcu wolał, a sympatyczny urzędnik nasz, wnet czynił tym niewinnym zachciankom zadość.

Obszedłszy miejsca wszystkie i nie znalazłszy dla siebie wyznaczonego, zwróciłem się do pana Alliaut, tak bowiem nazywał się zwierzchnik nasz, i zapytałem gdzie dla mnie miejsce wyznaczył? Jakże mię ujął od razu pamięcią swoją, mówiąc: że chciał wpierw wiedzieć życzenie moje, gdyż poznawszy dzień poprzód i cel podróży i powód, zostawił mi do woli wybór towarzyszy, na długich kilka tygodni.

Czy jego uszczęśliwiłem decyzyą mą, nie wiem, ale zająwszy miejsce przez wdzięczność przy nim i mając po drugiej stronie doktora okrętowego, znalazłem się od razu w najcieplejszej atmosferze, poprzyjaźniłem serdecznie i na długo jeszcze zachowam w miłej pamięci tych pierwszych na tułaczce opiekunów.

Sto tulipanów błyszczało łagodnym światłem, nadając nadzwyczaj miły wygląd sali. Bogate dekoracye ścian, kominek i schody, prowadzące do wyżej położonego salonu dla muzyki, wszystko rzeźbione, z mahoniu, świadczyło nietylko o przepychu urządzenia, ale bardziej o dobrym guście Francuzów. Sale jadalne na większych statkach pasażerskich stanowią niejako punkt honoru kompanii i pod tym względem rywalizują ze sobą wszystkie. Francuzi nie dali się wyprzedzić, a urządzenie salonu naszego otrzymało pierwszą nagrodę na wystawie specyalnej w Paryżu. Największy np. statek i chluba Lloyda północnego „Kaiser Wilhelm“, pomimo wcale ładnych obrazów, popsuł efekt swego salonu jadalnego zbytkiem złoceń.

Dumna być może kompania Messageries Maritimes ze swego najnowszego „Australczyka“, o którym później bliższe szczegóły przytoczę.

Obiad wspaniały, wina doskonałe, usługa jeszcze lepsza — istne cacko statków francuskich, a błądząc po świecie rok cały, miałem nie jedną sposobność te moje twierdzenia sprawdzić.

Gwarząc wiele z pierwszymi znajomymi, nie zaraz spostrzegłem, jak coraz bardziej rozkołysywał się „Australczyk“, jak dzwonić zaczęły nakrycia stołu, jak coraz więcej miejsc pustych przy nich powstawało — zwłaszcza przez panie zajętych. Dopiero powiedziano nam, że „minstral“ się wzmaga — że morze już bardzo niedobre (jak mówią Francuzi), że miano odłożyć do jutra nasz odjazd, obawiając się przy brzegach silnej burzy.

To dobrze! pomyślałem i burza ciekawa i od razu zdam z moich żeglarskich warunków egzamin.

Wyszliśmy na pokład. Ciemno było. Na niższym pomoście co chwila padał na nas deszcz rozbijanych fal o boki statku. Na górnym sucho, ale tak chwiejno, iż tylko trzymając się czego, stać było można. Ruchy jednak statek miał łagodne, choć znaczne. O chorobie morskiej ani mi się śniło. Długo więc w noc na pokładzie pozostałem, dumając. Zszedłem w końcu do kabiny, sam ją miałem dla siebie, a siwy, rumiany, małego wzrostu Benoit, przypominał mi całkiem swojską swoją gawendą, przy rozpakowywaniu rzeczy, jednego z naszych „Wojciechów“ wiejskich.

Dnia następnego morze kipiało jeszcze, płynęliśmy wzdłuż brzegów Korsyki.

Z głębi wyspy wyzierały szczyty gór śniegiem pokryte i życia dodawały tej monotonnej, szarej skał przestrzeni. Gdy chmury zakryły tę białą koronę, żal mi się za śniegiem zrobiło. Pod zwrotnikami nie będzie go więcej.

Nie wiesz nawet, ty martwy, zimny płatku, wielebyś to życia wlał w tęskniące, na drugiej półkuli dusze, ile nadziei ożywczych obudził, jakby cię tam przyjęto radośnie, gdy nieraz w kraju dobrze nam dokuczysz.

Mijamy z bliska miasteczko Bonifacio — wyglądające jak gniazdko jaskółcze, do skał nadbrzeżnych przywarte. Cieśnina między Sardynią i Korsyką wązka jest bardzo, a z prawej strony zupełnie w tej części pusta, dzika i skalista, rozciąga się Sardynia.

Stopniowo giną nam te brzegi z oczu; około południa płyniemy już pełnem morzem.

Porobiłem niektóre znajomości: poznałem zabawnego bardzo Niemca z Hamburga, syna bogatego tamtejszego kupca, z młodą żoną w podróż do Sydnej płynącego. Najniepotrzebniej w świecie ubierał on się w nocy w pas ratunkowy z korku,—z obawy rozbicia się statku.

Pod wieczór horyzont zaległy od północy czarne, grożące chmury. Obawiano się znów burzy. Sympatyczny jednak komendant obiecał bieg statku przyspieszyć, by nie dać zamącić się dotychczasowej harmonii podróży.

Noc przeszła jednak spokojnie i nie doścignął nas już zimny „Bora“ północny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kowie nasi skrupulatnie przestrzegali praktyk religijnych?

Cześć więc inicyatorom, którzy tak gorliwie je przestrzegają, pobudzając nas do szanowania wiary ojców naszych!

Bardzo wzniosłą uroczystością zakończyły się w tym roku rekolekcye w Chyrowie. Owóż znaczny poczet obywateli przybyłych na tutejsze rekolekcye zaciągnął się pod sztandar Bogarodzicy, Najświętszej Niepokalanej Panny Maryi, Patronki naszego narodu, z hasłem „sursum corda!" pomni czasów, gdy nasi ojcowie zagrzani uczuciem religijnem, zwycięztwami i chwałą okryli nasze społeczeństwo!

Uroczystość ta odbyła się w kaplicy tutejszego Zakładu naukowego, przy asyście młodzieży — na chlubę i cześć kraju wzorowo przez OO. Jezuitów w zasadach wiary naszej kształconej. Celebrę odprawił sam rektor Zakładu czcigodny x. Juliusz Christian, objaśniając nam cel i powołanie kongregacyi Maryańskich w następujących mniej więcej słowach:

„I rozkorzeniłem się w zacnym narodzie i w dziale Boga mego dziedzictwo Jego" Eccl. XXXV.

„Nie wiem, jak dziękować Bogu za tyle łask, pociechy i publicznego zbudowania.

„Oto dzisiaj cały zastęp wyborowej szlachty polskiej na zakończenie corocznych ćwiczeń duchownych nie tylko przyjmuje do serc swych Najukochańszego Swojego Zbawiciela, ale jeszcze zapisuje się pod sztandar Boski i naszej Matki."

„Prawdziwie i po szlachecku i po polsku."

„Po szlachecku — bo to dopiero prawdziwe szlachectwo, co nie na samem urodzeniu i klejnocie herbowym polega, ale i na szlachetności uczuć — i na tej tak teraz rzadkiej odwadze cywilnej, która w naszych czasach, prawdziwą szlachtę i rycerstwo ducha znamionuje!... Po szlachecku wreszcie i dla tego, bo to przeznaczeniem szlachty, by jak w boju i radzie — tak w wierze i cnocie całemu przodowała narodowi."

„Po polsku jest wreszcie: bo wiara katolicka i cześć Maryi są cechą szczerego polskiego ducha; to druga połowa naszego jestestwa — to dusza naszego narodu. Ale wy to wiecie sami doskonale, przezacnie panowie, a cały nasz naród „ten skarb najdroższy w śmiertelne idzie zapasy".

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Mamy Królowę Polską w osobie Przenajświętszej Matki Bożej i oczy nas wszystkich patrzą z dumą i nadzieją w polską koronę, co świeci na Jej skroniach."

„Kto kocha Polskę i pragnie szczęśliwej jej przyszłości, ten garnie się nie tylko pod płaszcz, ale i pod rozkazy tej wielkiej Niebios Monarchini, która nas już do tylu zwycięztw na polu chwały wodziła! a im kto goręcej tej przyszłości pragnie, tem goręcej trzyma się tej Wielkiej Narodu Hetmanki".

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Witajcież tedy, jak wróżba lepszej przyszłości! Niedawno temu sławna sanocka szlachta, a dziś wy wskrzeszacie świetne tradycye Sodalisów Maryi. Świećcież, jak rycerze Maryi całemu społeczeństwu życiem gorąco katolickiem, brońcie wiary i jej zasad i pociągajcie innych za sobą, by i Boga uwielbić i ojczyźnie pomódz, i śmierć szczęśliwą i wielką chwałę w niebie sobie zdobyć!"

Po złożeniu przyrzeczenia przez nowo zaciągniętych członków tutejszej kongregacyi Maryańskiej i udzieleniu im odznaki i dyplomu Sodalisów Maryi, z uczuciem otuchy w lepszą przyszłość, rozjechali się członkowie do swoich ognisk domowych, by wzniecić ducha przyjętych obowiązków w zasadach chrześcijańskich.

A więc cześć i uwielbienie Najświętszej Pannie Maryi! Ten najpiękniejszy kwiat naszej wiary, niech nam w życiu przewodniczy. A staropolskim zwyczajem cześć dla matron polskich i pielęgnowanie uczuć rodzinnych niech będą naszem hasłem!

Z całem przekonaniem łączymy się do niedawno przez wasze pismo ogłoszonej odezwy braci ziemi sanockiej — Sodalisów kongregacyi Maryańskiej w Starej wsi, w sprawie zamierzonego wiecu katolickiego.

Nowymi przynależnymi do kongregacyi Maryańskiej w Chyrowie członkami są: Ludwik Balicki, Feliks Barański, Kazimierz Bielański, Juliusz Chmielowski, Antoni Długoszowski, Edmund Górski, Józef Jaruzelski, Karol Jędrzejowicz, Władysław Kunze, Bolesław Listowski, Jan Mężyk, Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław Starowieyski, Mieczysław Treter, Mieczysław hr. Wielhorski, Jan Zabielski.

Szczerą podziękę składamy Wam zatem zacni Ojcowie za ucztę duchową, którąście nam zgotowali, z pragnieniem, aby wasze życzenia i błogosławieństwo wydało błogie owoce dla naszego społeczeństwa.

---

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 17 marca.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady poświęcił kilka słów serdecznego wspomnienia zmarłemu wczoraj ś. p. Józefowi Supińskiemu, honorowemu obywatelowi m. Lwowa i jednemu z najznakomitszych pisarzy polskich na polu nauk społecznych. Radni podczas przemówienia p. prezydenta powstali z swych miejsc.

Następnie zawiadomił p. prezydent Radę iż p. Antoni Biliński zrobił nowy zapis na dom dla nieuleczalnych; (donieśliśmy o tem przed dwoma tygodniami *P. R.*) ofiarował na ten cel 40.000 rubli. P. prezydent upraszał Radę, aby upoważniła go do wysłania deputacyi, któraby hojnemu ofiarodawcy złożyła serdeczne podziękowanie za jego szczodry dar. Rada jednogłośnie na to się zgodziła.

R. p. J o n a s z, zabrawszy z kolei głos, uskarżał się na wadliwe urządzenie tych sal w mieście, w których od czasu do czasu odbywają się widowiska publiczne. „W zeszłym tygodniu — rzekł — odbyły się w sali „Domu narodnego" dwa koncerty znanego skrzypka Cezara Thomsona. Na koncertach sala była zapełniona po brzegi, tak, że przystęp do krzeseł był prawie niemożliwym i właściciel krzesła lub fotelu musiał staczać formalną walkę, aby dostać się do swego miejsca. Pomijam już — ciągnął dalej — niefortunne urządzenie klatki schodowej, oraz tak zwanej garderoby w „Domu narodnym", lecz powiem słów kilka o samej sali którą z powodu jedynego wązkiego wchodu nazwać można dziwolągiem architektonicznym, jakiego może na całej kuli ziemskiej nie ma. Według wiarygodnych doniesień na obu koncertach miało być w tej sali po 750 do 800 osób. Wskutek jakiegokolwiekbądź wypadku mógłby łatwo powstać w sali popłoch, a publiczność cisnąc się do jedynego wązkiego wyjścia, narażonąby była na największe niebezpieczeństwa; wskutek nadmiernego ściśku wiele osób z pewnością zostałoby uduszonych, pokaleczonych i t. p. Świętym obowiązkiem gminy jest zaradzić złemu i lepiej zawsze stosować się do przysłowia: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże" niż do przysłowia „Mądry Polak po szkodzie". Podobnemi niewłaściwościami odznaczają się wszystkie sale w naszem mieście. Powołując się na te okoliczności, i z uwagi, że reprezentacya miejska powołaną jest do czuwania nad bezpieczeństwem publicznem, upraszam Świetną Radę o przyjęcie następujących wniosków:

1) Poleca się magistratowi, aby wymierzył wszystkie istniejące w naszem mieście sale, w których od czasu do czasu odbywają się widowiska publiczne i oznaczył maksimum liczby krzeseł, oraz miejsc stojących. Nadto ma magistrat baczyć na to, aby przejścia do krzeseł zawsze były wolne.

2) Magistrat przeprowadzi właściwe zmiany, celem stworzenia w tych salach odpowiedniej liczby nowych przestronnych wyjść, zawsze podczas przedstawienia otwartych, noszących wpadający w oczy napis „Wyjście".

3) Magistrat złoży Radzie do 6 tygodni dokładne sprawozdanie, w jaki sposób niniejsza uchwała załatwioną została".

Wnioski te zostały dostatecznie poparte będą przeto regulaminowo traktowane,

R. dr. M a ł e c k i zdał sprawę z czynności komisyi, której Rada poleciła zająć się sprawą sprowadzenia zwłok ś. p. Lenartowicza do kraju. Mówca oświadczył, że ze względu na to, iż rodzina zmarłego poety życzy sobie, aby zwłoki jego spoczęły w grobach zasłużonych na Skałce, komisya żadnej czynności rozwinąć nie mogła. Zresztą p. Namiestnik także udzielił już pozwolenia na pochowanie zwłok spiewaka Lirenki na Skałce. Z tego powodu uchwała Rady, aby zwłoki Lenartowicza kosztem gminy pochować na cmentarzu Łyczakowskim, wykonaną być nie może. Nasza reprezentacya musi więc pogodzić się z tem, że śmiertelne szczątki poety spoczną w Krakowie, a sama weźmie tylko *in corpore* udział w obchodzie pogrzebowym. Rada sprawozdanie to przyjęła do wiadomości.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwaliła folwark miejski Biłohorszcze wydzierżawić na lat 12 p. Wincentemu Rzepie, przyjęła do wiadomości akt kolaudacyi szkoły im. Czackiego i oddała pani Janowskiej w przedsiębiorstwo dostawę owsa i siana dla koni miejskich.

Długa dyskusya wywiązała się nad wnioskami w sprawie nabycia pasma gruntu od p. Hübnera w celu otworzenia nowej ulicy położonej naprzeciw techniki, a łączącej ulicę Leona Sapiehy z Kastelówką. Podczas dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos p. radny Rewakowicz i ostro wystąpił przeciw żydowskim przedsiębiorcom, którzy budują tandetne domy na spekulacyę. Np. przy wspomnianej ulicy żydzi pobudowali domy, już dziś prawie walące się, lubo stoją zaledwie od lat trzech. Utworzyli tam prawdziwą „nową zarwanicę". Przedsiębiorcy ci narażają nie tylko na szkodę osoby prywatne, które kupiwszy ich domy, dowiadują się po niewczasie, że nabyli drogo ruderę, ale także przynoszą szkodę miastu. Urząd budowniczy powinien tym nieprawidłowościom zapobiedz. W końcu przedłożył p. Rewakowicz petycyę podpisaną przez 62 mieszkańców tej nowej ulicy bez nazwy i sąsiednich domów. Upraszają oni Radę miejską o światło, wodę, chodniki, straż nocną i stacyę dorożek,

Rada uchwaliła kupić od p. Hübnera kawał gruntu za 400 złr. na otworzenie tej ulicy.

Referent hr. Borkowski podał do wiadomości Rady uchwały sekcyi I w sprawie rozdawnictwa zasiłków z fundacyi Papieża Leona XIII, utworzonej przez gminę ku uczczeniu jubileuszu biskupiego Ojca św. Zasiłki z tej fundacyi po 500 złr. dostali dwaj podupadli majstrowie lwowscy: Józef Maciulski, krawiec i Kasper Zaprotkiewicz, introligator.

O godzinie 9-tej przewodniczący zamknął posiedzenie.

---

*Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi (z przesyłką pocztową):*

| | | |
|---|---|---|
| *kwartalnie* | 3 zł. | — ct. |
| *dwumiesięcznie* | 2 „ | 10 „ |
| *miesięcznie* | 1 „ | 10 „ |

*Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct Prenumerata może datować się tylko od 1 i 15 w miesiącu. Z dniem wygaśnięcia prenumeraty ustaje wysyłka pisma*

*Administracya „Przeglądu"*

## KRONIKA.

Lwów 17 Marca

**Dyrektor kolei państwowych**, p. Deyma, wyjechał dziś komisyjnym pociągiem na inspekcyę linii kolejowych Lwów-Sokal i Rawa Ruska-Bełzec.

**Przeniesienia**. P. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Konstantego Morawieckiego ze Lwowa do Zaleszczyk, inżyniera Karola Wojciechowskiego z Zaleszczyk do Przemyśla i adjunkta budownictwa Leona Bałtarowicza z Sambora do Zaleszczyk.

**Konkurs**. Rada szkolna okręgowa w Husiatynie rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich.

**Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894.** Na posiedzeniu sekcyi IIIciej (chów bydła) odbytem dnia 15 bm. w obecności prezesa wystawy Adama księcia Sapiehy i nader licznie zgromadzonych członków, wybrano prezesem jej po śp. Leonie ks. Sapieże p. Stan. Brykczyńskiego.

Uchwalono następnie program dla całej grupy, a mianowicie: a) bydło rogate, b) owce, c) trzoda chlewna, d) drób. Program ten opracowany został bardzo szczegółowo przez referenta sekcyi III prof. Szpilmana.

Wydział Rady powiatowej w Buczaczu uchwalił na wniosek członka Rady, włościanina Grzegorza Sowy, wstawić do budżetu powiatowego administracyjnego na rok 1894 kwotę 300 zł. jako subwencyę dla włościan i mieszczan pow. buczackiego, którzyby chcieli obesłać wystawę krajową.

**Sp. Supiński**, znakomity ekonomista, zmarły wczoraj we Lwowie, próbował sił swoich także na polu literatury nadobnej i dziennikarstwa, o czem mało kto wie. Pomiędzy innemi napisał poemat: „Karpaty" i cztery tragedye: „Morsztyn", „Regulus", „Arcez" i „Tatarzy". Kiedy w roku 1848 założono we Lwowie *Dziennik Narodowy*, ś. p. Supiński energicznie wspierał go swem współpracownictwem.

**W Czytelni dla kobiet** odbędzie się w sobotę 18 bm. odczyt p. Stanisława Rossowskiego: „O bieżącej literaturze węgierskiej".

**Towarz. historyczne we Lwowie**. Posiedzenie miesięczne tego Towarzystwa odbędzie się jutro w sobotę dnia 18 marca o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Dr. Antoni Prochaska: O dziele prof. A. Lewickiego pt. „Powstanie Świdrygiełły". 2. Ks. dr. Jan Siemieński: Breve z dnia 9 czerwca 1832 i nieznana odpowiedź na nie biskupa krakowskiego.

**Posiedzenie** Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 18go marca o godzinie szóstej wieczorem. Porządek obrad: 1. „O szkolnictwie w Stanach Zjednoczonych". Ref. dr. Emil Habdank Dunikowski, prof. Uniw. 2. Luźne pogadanki pedagogiczne.

**Raut**, który się odbędzie jutro w salach Kasyna miejskiego na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, pozyskał sobie najcenniejsze siły artystyczne. Weźmie w nim udział śpiewaczka operowa panna Biondelli, pp. Jeromin, Fr. Neuhauser, Wysocki, pp Żelazowscy, Towarzystwo śpiew. „Echo", kapelmistrz p. Roll itp. Słowo wstępne wypowie M. Rodoć. Obrazy z żywych osób będą układu pana Lewandowskiego przy współudziale panów Popiela i Damazego Kotowskiego

**W Gorlicach** odbędzie się na dochód budowy sali ćwiczeń tamtejszego „Sokoła" loterya fantowa, połączona z koncertem spacerowym.

**Nowe gniazdo „Sokołów"** zawiązało się w Zaleszczykach.

**Stypendya**. Kuratorya fundacyi imienia Piotra Więcławskiego, nadała stypendya z tej fundacyi w kwocie rocznych po 150 złr. od roku szkolnego 1892/93 począwszy: Maksymowskiemu Edwardowi, słuchaczowi IVgo roku i Surówce Karolowi, słuchaczowi IIIgo roku wydziału prawa i administracyi; dalej Zielińskiemu Tadeuszowi, słuchaczowi IVgo roku i Stobieckiemu Zdzisławowi, słuchaczowi IIgo roku wydziału lekarskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie; Południewskiemu Franciszkowi, słuchaczowi IIgo roku szkoły Politechnicznej we Lwowie i Chwalibogowskiemu Maurycemu, uczniowi Igo roku kraj średniej szkoły rolnicz. w Czernichowie.

**Wiadomości dyecezyalne**. Archidyecezya lwowobrz. łac. Administratorem rz. kat. parafii w Czerniowcach mianowany został ks. Władysław Bartz, a obowiązki dziekana po zmarłym ś. p. ks. Tobiaszku powierzono ks. Stanisławowi Kraussowi, proboszczowi w Sereciu.

**Towarzystwo pedagogiczne** członkiem jury, powołanej do rozstrzygnięcia konkursu, ogłoszonego przez Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego na napisanie etnograficznej monografii któego z powiatów Galicyi, wybrało p. Teodora Bernadzikiewicza, dyrektora szkoły wydziałowej w Jaśle, a zastępcą p. Kazimierza Radwańskiego, sekretarza zarządu głównego Tow. pedag.

**Na Walnem zgromadzeniu** polskiego Towarzystwa akademickiego „Ognisko" w Gracu, odbytem dnia 11 bm., wybrano jednogłośnie następujący wydział: prezes Jan Jordan, zastępca prezesa Stanisław Okęcki, sekretarz Władysław Maleszewski, bibliotekarz Józef Jasieński, skarbnik Sulimirski, gospodarz Fischer.

**Bardzo dobry wniosek**. W sprawozdaniu z wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej znajdą czytelnicy wniosek, który postawił radny M. Jonasz, a który zmierza do przekształcenia naszych sal koncertowych z niewygodnych i pod względem pożarowym bardzo niebezpiecznych w wygodne i bezpieczne.

Publiczność nasza jest idealnie potulna i uległa. Każą jej zapłacić za bilet koncertowy drogo — ona płaci; każą jej za tę drogą opłatę siedzieć na niewygodnem, wyplatanem krzesełku przez dwie lub trzy godziny w sali dusznej, pozbawionej wentylacyi, źle oświetlonej — ona siedzi; każą jej zostawić futro w garderobie brudnej, ciasnej, nie mającej ani szaragów, ani żadnych szaf, lecz jedynie brudne tapczany, na których ubrania (dla łatwiejszej wędrówki mikrobów) składają się jedne na drugie w stosy, sięgające pod sufit — ona z rezygnacyą zostawia swe szaty; każą jej wreszcie po skończonym koncercie wychodzić z sali mającej 40° R. do owej garderoby, gdzie wieje wiatr mający najwyżej 5° R. ciepła — ona wychodzi, naraża się na przeciąg, dostaje ostrego reumatyzmu lub zapalenia płuc, kładzie się do łóżka i po kilku dniach z całą rezygnacyą umiera.

I to jest publiczność, o której przed laty mówiono w całej Europie, że jest narodem rewolucyonistów! Ależ żaden na kuli ziemskiej naród nie byłby tolerował lwowskich koncertów W Wiedniu zburzonoby odrazu i salę Frohsinnu i salę Narodnego Domu, zrównanoby tak dokładnie z ziemią, żeby nawet dla archeologów nic nie zostało. We Lwowie nietylko publiczność, ale nawet władza, nic nie mają przeciw temu, że naprzykład podczas koncertów Thomsona gdyby kto był krzyknął: „gore", to chociaż nie byłoby pożaru, udusiłoby się przecież z paręset osób w tłoku i ścisku. A przecież gdyby to się stało, to musianoby robić wyrzuty lwowskiej policyi, że zezwoliła na dawanie koncertu w budynku, który pod względem bezpieczeństwa pożarowego i konstrukcyi garderoby i schodów żartuje sobie ze wszystkich przepisów policyjno-ogniowych.

Dobrze więc się stało, że p. Jonasz poruszył tę sprawę.

Teraz już nie będzie mogła ani władza gminna, na której jednak energię wcale nie liczymy, ani władza policyjna, do której na tem miejscu głośno apelujemy, utrzymywać, że o złem urządzeniu sal koncertowych nic a nic nie wiedziały. Powinny obie te władze, czy każda na własną rękę, delegować fachowców do zbadania, co w owych salach przerobić należy, aby uczynić je odpowiedniemi do goszczenia po kilkaset osób? Zanim zaś te przeróbki będą porobione, wydać powinna policya zakaz dawania jakichkolwiek widowisk w owych salach.

**Żałobne flagi**. Z powodu zgonu ś p. Józefa Supińskiego, żałobne chorągwie powiewają z gmachu Zakładu narodowego im. Ossolińskich, z balkonu Koła literacko-artystycznego i z okna pierwszego piętra ratusza lwowskiego. Dlaczego nie z wieży ratuszowej — tego doprawdy wytłómaczyć sobie nie umiemy, — i ta dziwna skromność w uczczeniu zasług znakomitego ekonomisty polskiego i *honorowego obywatela miasta Lwowa*, smutno zaiste wywiera wrażenie.

Zakład Ossolińskich, jeden z pierwszych, złożył na trumnie zgasłego pracownika piękny wieniec ze stosownym napisem.

Kasa Oszczędności na wniosek dra Małeckiego uchwaliła pochować śp. Józefa swoim kosztem.

**Wydział** Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbył posiedzenie dnia 9 bm. w nieobecności prezesa, posła Szczepanowskiego, bawiącego w Wiedniu, pod przewodnictwem jego zastępcy p. Wojciecha Biechońskiego z Gorlic; obecnymi byli pp.: dr. Boroński Lesław z Krakowa, dr. Dulęba Bronisław, dr. Jabłoński Jacek z Cieszanowa, dr. Lechowski Wiktor z Drohobycza, Merunowicz Teofil, Rayski Albin z Rudek, ks. Reszetyłowicz Filemon z Glinian, Romanowicz Tadeusz, Terenkoczy Wład., sekretarz Związku p. Narcyz Ulmer i lustrator stowarzyszeń związkowych p. Karol Bielański.

Po przyjęciu do wiadomości zamknięcia rachunków Związku za rok ubiegły i sprawozdania sekretarza z czynności biura, przeprowadzono rozprawę nad sprawozdaniami lustratora o wyniku dokonanych w ubiegłym kwartale lustracyi. W toku dyskusyi roztrząsano dodatnie i ujemne strony, dostrzeżone w ustroju i sposobie prowadzenia interesów poddanych rewizyi stowarzyszeń, a co do jednego z nich, w którego zarządzie stwierdzono liczne niewłaściwości, uchwalono wyznaczyć mu termin do usunięcia tych nieprawidłowości, odbyć wówczas ponowną rewizyę, i jeżeli okaże się, że asanacya nie nastąpiła, wykluczyć je ze Związku.

Wkońcu przeprowadzono dyskusyę nad kwestyą udziału stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894. Postanowiono odnieść się do innych zakładów pieniężnych w kraju, opartych na zasadzie solidarności i wzajemności, tudzież do kas oszczędności z propozycyą, żeby wraz ze stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi wspólną urządziły wystawę. Jeżeliby zaś ta propozycya przyjętą nie została; uchwalono zbudować na wystawie własny pawilon spółek zarobkowych i gospodarczych. Związek polskich spółek w Poznańskiem i w Prusach zachodnich postanowiono zaprosić także w gościnę do tego pawilonu.

**Z izby sądowej**. Dnia 15 bm. stawali w sądzie delegowanym w sekcyi III włościanie z Tuczemp, których oskarżał ks. gr.-kat. Barnowicz za to, że w korespondencyi, ogłoszonej w Nr. 5 *Przeglądu* przedstawiali, że on wprowadzając zmiany do obrządku, ubliżał ich uczuciom religijnym i narodowym.

Przed sądem nie stanął sam oskarżyciel. Zastępował go adwokat p. Dobriański. Włościanie, obecnie już wyznania rzymsko-katolickiego, bronili się sami. — Dlaczego napisali ów list, który stanowił przedmiot oskarżenia? tłumaczą się jasno: napisali go, bo *Diło* zrobiło im zarzut, że w widokach zysków przeszli na obrządek rz.-kat. Takie oszczerstwo zabolało ich głęboko, bo w zarzucie owym nie było ani cienia prawdy. Zmienili oni obrządek właśnie dlatego, że ks. Barnowicz wprowadzał zmiany w nabożeństwie. Uderzyły ich te zmiany, tembardziej, gdy ś. p. ks. Prawecki, pierwotny ich duszpasterz, ostrzegał, że po jego śmierci mogą zajść zmiany. Nie przeczuwali wszakże o jakich mówił zmianach, a ujrzawszy je, przypomnieli sobie słowa ks. nieboszczyka, którego kochali, jak ojca.

W ciągu obrony, powtarzał jeden po drugim: „My z dawna jesteśmy Polakami, bo matki Polki uczyły nas po polsku modlić się i żegnać. Ks. Barnowicz chciał, ażebyśmy się żegnali inaczej, co nazywał po „swojemu" i groził, że kto się nie będzie umiał tak przeżegnać, to odpokutuje". Jak to można na starość uczyć się inaczej żegnać i modlić? Ksiądz Barnowicz gadał nam, jakoby w łacińskim kościele zmieniono wszystko, nawet służbę bożą, a w cerkwi ruskiej nic się od wieków nie zmieniło. Takie gadanie bardzo nas bolało, bo wiedzieliśmy, że to nieprawda.

Dowiedzieliśmy się dalej z zeznań tych włościan pełnych prostoty, które przytaczali na swą obronę, że ks. Barnowicz zabraniał używać koronek. Jednemu z nich, Piotrowi Goreckiemu, wyrwał z ręki kilka razy różaniec i nie chciał go przypuścić do spowiedzi. Zabraniał nosić szkaplerze i paski św. Franciszka. Odgrażał się przytem tak: „Już ja będę wiedział jak pochować tych, którzy noszą pasek św. Franciszka". Z dawna tak było, iżeśmy śpiewywali pieśni polskie, bo ruskich nikt z nas nie umiał. Na Wielkanoc np. śpiewaliśmy: „Wesoły nam dziś dzień nastał", aż tu nagle słyszymy, jak ksiądz B woła: „Halt! ne wilno!" Ks. Prawecki mawiał: „I was prawowirnych chrystyan," ks. B. zaś zmienił „na was prawosławnych chrystyan". Skoro się msza zaczęła, to po ewangelii, zamiast kazania i nauki, usłyszeliśmy łajania takie, że i trudno powtórzyć tych słów.

Oskarżeni włościanie chcieli jeszcze opowiadać o rozmaitych nadużyciach ks. Barnowicza, ale obrońca oskarżyciela dr. Dobriański, protestował i przerywał im co chwila.

Jaskrawo scharakteryzował postępowanie ks. B. oskarżony Teodor Głubysz. Oto, rzekł, ks. B. przerywał dwa razy sumę, ażeby upominać się o jęczmień, naprzód o ćwierć, a drugi raz żądał choćby dla kur. Włościanin Duda dodał do tego: Czy to nie obraza boska, kiedy ksiądz przerywa nabożeństwo samowolnie i jeżeli zamiast głosić słowo boże, upomina się i targuje o jęczmień dla kur?

---

118)

# WIARUSY

POWIEŚĆ

**WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.**

(Ciąg dalszy).

Miurszyd pytająco spojrzał na Achwerdi-Mahomę, ale ten kościstą ręką gładził powoli siwą brodę i myślał, przymknąwszy oczy

— Olgerode-bej leniwo idzie doliną Kojsu — ciągnął Tasz. — Co zrobi krok, to się położy. Jak wilk ku owcom, tak on zbliża się do Darga.

— Ja wiem, co mu tu pachnie! — zaśmiał się Szamil.

Miurszyd znowu spojrzał na Achwerdi-Mahomę, który otworzył głęboko osadzone oczy i rzekł powoli, ważąc każde słowo:

— Byłem nad morzem. Ałłach dał ukąsić giaurów pod Derbentem, więc rozpuściłem zagony w dolinę Gruzyi, nietyle dbając o potyczki, ile dla języka. Lecz cicho tam było, giaurów ani śladu. Dziwnem to mi się wydało, pomknąłem tedy w głąb kraju, przez mglistą Lezgię aż do wielkiego szlaku, który do Tyflisu prowadzi.

— Sławny będzie ten pochód! — z zapałem wykrzyknął Szamil. — Okrążyłeś góry, wtargnąłeś w środek nieprzyjacielskiego kraju! Między tobą a Dargiem leżał cały Dagestan. Czemuż mnie z tobą nie było!

— Znakomity pochód! — rzekł Tasz. — Godny tak wielkiego wodza!

— Ałłach z nami! — odezwał się sędziwy miurszyd, podnosząc ręce.

Achwerdi-Mahoma słuchał tych pochwał obojętnie, jak gdyby nie do niego się stosowały, ani do obchodzącej go sprawy. Nawet cień zniechęcenia przesunął się po jego ascetycznej twarzy. Wreszcie rzekł:

— Ałłach chciał. On jeden myśli i czyni, a my jesteśmy drobne ziarnka piasku, poruszane Jego wolą.

Na te słowa wszyscy ucichli — i po chwili starzec znów mówił:

— Dobrze rzekłeś Szamilu: zrobiłem wielkie półkole; Dargo leży na północnym skłonie Dagestanu, jam się znalazł na południowym. Przy wielkim szlaku zaszyłem się w gąszczach i położyłem się jak martwy, bo wielka siła giaurów szła z Gruzyi w góry pod bunczukiem samego księcia Muchrańskiego. Kiedy już oni przeszli i jam był za ich plecami, wtedy mogłem ich ugryźć z tyłu, ale to na długo nie odciągnęłoby ich od Dagestanu.

— Więc jak to? Przepuściłeś ich! — wykrzyknął miurszyd.

— Przepuściłem.

— Ani razu szablą nie zaświeciłeś im w oczy? — spytał zrywając się Tasz.

— Ani razu. Mówię, że toby nie odciągnęło ich od Dagestanu.

— Ale gdybyś pobił, rozerwał, rozrzucił po górach!..

— Ja już widzę, że Achwerdi-Mahoma zrobił coś lepszego, — rzekł Szamil

— A jak myślisz, co zrobiłem?

— Wpadłeś do Gruzyi!

— Tak. Pierwsze miasto były Zakatały... Już ich nie ma.

— A co! — zawołał Szamil, któ emu oczy błysnęły zapałem.

Nie mógł usiedzieć, więc zerwał się, rozpiął kaftan, potem przyskoczył do starca, przykląkł przy nim i naglił:

— A potem co? Zrobił się wielki hałas, prawda? Gońcy pobiegli do księcia Muchrańskiego z ogromnym lamentem: biada! biada! miurydzi w Gruzyi! Ratunku! Cha!... cha!... cha!.. Prawda, ojcze?

— Jakbyś tam był, — z uśmiechem odrzekł Achwerdi-Mahoma.

— A potem zaś co? Już dalej nie zgadnę twych zuchwałych czynów!

Starzec położył ręce na ramionach Szamila i z serdecznym uśmiechem patrzył mu w oczy.

— Ej, Szamilu! — rzekł. — W myślach nie sięgniesz po zuchwalsze czyny, a sambyś pewnie porwał się i na Tyflis!

— Nie wiem!.. Ale mów, mów! Niecierpliwość mię pali.

— Muchrański wrócił, ja zaś w bok się rzuciłem, istotnie w stronę Tyflisu, ale tak, żeby wabić za sobą giaurów. To głośno szedłem, paląc kachetyńskie winnice, to zapadałem w jary i przekradałem się po nocach, lasami, jako szary wilk. Widziano mnie na obu brzegach rzeki Ałazanu. Z dymem poszło miasto Łagadechy, a z Signachu zostały jeno poszczerbione mury. Do Teławu dobiegłem.

— To dziw nad dziwy! — zawołał Tasz.

— A co? a co? — wykrzyknął Szamil rozpromieniony.

I wszyscy na chwilę zamilkli, rozważając w duchu wielkość tej brawury starego wodza, który rzeczywiście swym niezmiernie zuchwałym i szczęśliwym napadem na gruzińską Kachetyę zdziwił i przeraził rosyjskich wodzów, a mieszkańców Tyflisu trzymał przez tydzień w śmiertelnej trwodze. O tym pochodzie powstały pieśni, śpiewane do dziś przez Czerkiesów, którzy w rzędzie swych bohaterów stawiają obok Szamila tylko Mahomę.

Stary wódz przerwał milczenie:

— Nie mogłem długo trzymać się w Kachetyi. Zadaniem mojem było, odciągnąć na jakiś czas księcia Muchrańskiego od Dagestanu, aby imam Hamzad-bek mógł się zebrać, siły swe jak najlepiej rozłożyć, pozawalać drogi, obsadzić przesmyki Miał na to czas i myślę, że uczynił

— Gdzie tam! — zawołał Szamil, machnąwszy ręką. — W Chunzaku leży jak borsuk w jamie. Słyszę, okrutnikiem się stał, codzień krew leje czerkieską i każe się chanem nazywać.

Miurszyd ciężko westchnął.

— Moja to wina, — rzekł — Na co mnie było robić go imamem!

Nagle ogarnęła go wielka boleść Zakrył twarz rękami, pochylił się i zamilkł. Wodzowie ponuro patrzyli w ziemię.

— Biada mi! Na com go uczynił imamem! — jęknął znów miurszyd.

— Nic to, — odezwał się Tasz. — Ten imam, czy jak teraz chan, to jeszcze nie całe miurydztwo.

— I on się opamięta, — odezwał się Achwerdi-Mahoma

Lecz Szamil kręcił głową.

— Nie! — rzekł. — Już lepiej nań nie liczmy. Opętała go pycha i w każdej sprawie najpierw myśli o sobie, potem — jakby nam zaszkodził a dopiero na ostatku o miurydztwie. Ale nie skończyłeś, Achwerdi-Mahomo?

— Mało co zostaje dorzucić. Wróciłem tu przez Górny Dagestan, zrobiwszy tym sposobem pełne koło. A wracałem z początku powoli, abym się przekonał, co pocznie Muchrański. Kiedy już jego zamysły przejrzałem, wtedy corychlej tu pobiegłem. Wieści są niedobre.

— Byle pewne były, — wtrącił Szamil

— Muchrański zostawił część swoich wojsk wzdłuż rzeki Ałazanu, aby strzegły bezpieczeństwa Gruzyi, a z resztą pułków poszedł tym samym wielkim szlakiem. Na Awaryą on idzie od południa, na Chunzak.

— A od wschodu, jak Tasz podał, zmierza tam Kluk, — odezwał się Szamil. — Teraz rozumiem, dlaczego rozwinął on swoje wojska, jak ptak skrzydła, i dąży prosto przez grzbiety: chce tym nieostrożnym ruchem zwabić ku sobie imama z tak warownego miejsca, jak Chunzak, gdzie jeden może korzystnie walczyć przeciw stu. Kluk zmówił się z Muchrańskim! Hamzad-bek pójdzie na Kluka, a wtedy Muchrański zajmie Chunzak i potem oni obaj wezmą imama jak w kleszcze.

— Dobrze mówisz, — rzekł Achwerdi-Mahoma.

— Dobrze! — potwierdził Tasz.

A miurszyd tylko patrzył im w oczy i na jego wyrazistej twarzy odbijał się coraz większy niepokój i znękanie.

Szamil ciągnął:

— Tymczasem Olgerode-bej posuwa się pod Dargo, aby mnie tu trzymać jak na łańcuchu.

— Słusznie! — razem rzekli Tasz i Achwerdi-Mahoma.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nas inaczej uczono. Nieboszczyk ksiądz byłby tego nie zrobił, choćby się cerkiew paliła.

Po tej obronie, wydał sędzia wyrok uwalniający oskarżonych. W motywach skonstatował, że lud, który przywykł od dzieciństwa poczytywać wszystko za świętość, co matki pod względem religijnym wpoiły mu w serce, musiał uczuć się obrażonym, gdy spostrzegł choćby najlżejszą ujmę, wyrządzoną formie, pod którą kryje się osnowa. Uczucia tak szlachetne uszanować trzeba.

**Z Tarnopola** nam piszą: W pierwszych dniach marca b. r. odbywały się w kaplicy OO. Jezuitów konferencye wielkopostne dla panów i pań pod kierownictwem przew. O. Zosla. W konferencyach tych brała liczny udział prawie cała inteligencya miasta ze wszystkich sfer bez różnicy obrządków i słuchała z całem natężeniem i uwagą znakomitych pod każdym względem wykładów przewielebn. O. Zosla, którego porywająca wymowa i wytrawne a na zasadach rozumu i filozofii oparte wywody teologiczne, były w stanie przekonać i nawrócić największego nawet niedowiarka.

To też praca przewielebnego kaznodziei nie była marną, a najlepszym tego dowodem była ta okoliczność, że prawie wszyscy w konferencyach udział biorący przystąpili do św. spowiedzi, a byli między nimi i tacy, którzy się przez lat kilka a nawet i kilkanaście nie spowiadali.

Żałować tylko należy, że niestety młodzież nasza nie brała w konferencyach tych takiego udziału na jakie one bez przeczenia zasługiwały.

W końcu ośmielamy się rzucić myśl, która sądzimy w najobszerniejszych kołach towarzyskich naszego miasta znajdzie poklask i uznanie, aby podobne ćwiczenia religijne odbywały się przynajmniej raz w miesiącu dla tutejszej publiczności, i to a spragniona pokarmu duchowego, będzie w nich bez wątpienia brała jak najliczniejszy udział.

**Z Mohylowa podolskiego** donoszą: Dnia 23 lutego b. r. opuściliśmy pod nader silnem wrażeniem salę posiedzeń sądu okręgowego kamienieckiego odbywającego teraz sesyę w naszem mieście. Przed kilku laty w powiecie mohylowskim zamordowano obywatela Sokolskiego. W marcu r. z. sprawa o to zabójstwo toczyła się w tym sądzie w Mohylowie przed ławą sędziów przysięgłych. Na rozprawie była także siostra zamordowanego. Oskarżony, włościanin z tej wsi, w której mieszkał zamordowany został uniewinniony. Wyrok ten tak dalece dotknął siostrę zabitego pannę S., że ją wyprowadzono z sali nieprzytomną. Wypadek chciał, że w tej chwili, gdy pani S. odzyskała przytomność, wychodził z sali sądowej ów włościanin, podejrzany o morderstwo. Gdy go pani S. ujrzała, wydobyła z kieszeni rewolwer, który od dnia zamordowania brata ciągle z sobą nosiła i zmierzyła się nim ku włościaninowi. Rewolwer wprawdzie nie wypalił, ale mimo to pani S. zasiadła dnia 23 lutego na ławie oskarżonych. Po rozprawie i przemówieniu prokuratora i obrońcy, przedstawiającego ostatniego głosu obwinionej, która z głębokiem uczuciem i mocą wypowiedziała do przysięgłych następujące słowa: „Do chwili sądu byłam zupełnie wolną, przecie mogłabym była uciec i tu nie być. Nie chciałam jednak tego uczynić. Jak nieprzeparta siła popchnęła mię do kroku, za który tu odpowiadam, tak samo ta siła, kazała mi być tu w sądzie, aby zaprotestować przeciw wyrokowi, jaki wydany został w sprawie nieszczęśliwego, zamordowanego mego brata. W wieku XIX, chlubiącym się z postępu i wzrostu uczuć ludzkich, gdyż istnieje Towarzystwo opieki nad zwierzętami, czy też powinno być tolerowane morderstwo, pastwienie się nad człowiekiem? Czyliż podobna tolerancya nie jest urągowiskiem z prawa, sądu i prawdy? Czekam spokojnie na wyrok!" Przysięgli uniewinnili pannę S.

**Zmarli**. Dr. Włodzimierz Olszewski, adwokat, zdolny prawnik, umarł w 52 roku życia w Nowym Sączu. — Adolf Gryglewski, sekretarz Rady powiatowej w Nisku, zasłużony na polu społecznym, umarł na udar mózgowy. — Jan hrabia Tarnowski, właściciel dóbr Piotrowice i Adamów, w gubernii lubelskiej, umarł w 74 r. życia.

**Stan powietrza**. Termometr + 8 Reaumera o godzinie 8 rano, a w południe + 10° Reaumera. Barometr 752 Spada.

Dzień pochmurny, przytem ciepły; chwilami pada deszcz.

— **Między przyjaciółkami**.

— Ach, jakże piękny twój kapelusz! Co cię kosztował?

— Nie drogo. Dwa razy migrenę, jeden atak histeryi, trzy zemdlenia i cztery czy pięć ataków spazmatycznego płaczu — a mąż dał na kapelusz.

**Teatr**. Dziś w piątek (17go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7ej wieczorem po raz trzeci „Ostatni akt", dramat w 4-ch aktach Teodora Jeske Choińskiego.

Przedstawienie opery Jareckiego pt.: „Barbara Radziwiłłówna" odbędzie się jutro w sobotę 18go bm. Próby orkiestrowe są w pełnym toku, a bogate dekoracye i kostiumy bardzo skrzętnie się przygotowują.

## Literatura i Sztuka.

* **Albania**. Zarysy etnograficzne, kulturalne i religijne, skreślił ks. Marcin Czermiński T. J. (Wydanie ilustrowane.) W Krakowie 1893.

W dziele tem wprowadza nas autor do Albanii, ciekawego zakątka Turcyi europejskiej, położonego na południe od Bośni i Czarnogóry. Kraj i zamieszkujący go lud, mało jest znany ogółowi naszemu, czasem tylko przypomni sobie ktoś, że za Warneńczyka jakiś tam Skanderbeg, dzielny książę, stoczał krwawe walki z Turkami, i na tem najczęściej ograniczą się całe wiadomości o Albanii i Albańczykach. A szkoda, bo lud to jest nader ciekawy.

Albańczycy czyli jak się sami nazywają, Skipetary, jak nauka przypuszcza, są potomkami starożytnych Pelazgów, którzy w zakątku swym ostali się przed nawałą wędrówek ludów. W większej części są oni muzułmanami, a dopiero w ostatnich latach Kościół począł tam czynić większe postępy.

Książka ks. Czermińskiego pisana barwnie, jest jak gdyby szeregiem felietonów czytających się nadzwyczaj przyjemnie i odsłania przed nami postać tego ludu, pełnego jeszcze pierwotnej dzikości, ale nie ozbawionego rycerskości i zalet szlachetnych rysów charakteru, wraz z jego zwyczajami, obyczajami i ubiorem, z dżiakiem czyli albańską *vendettą*. Temu zwyczajowi odwetu poświęcony jest jeden z najbardziej zajmujących rozdziałów. Jak głęboko w krwi tego ludu zakorzeniony jest *dżiak*, świadczy następujący ustęp, wyjęty z książki ks. Czermińskiego:

„Niedawno pewien młodzieniec, gdy zastrzelił swego przeciwnika, sam został śmiertelnie raniony kulą towarzysza zabitego. Nadbiegła na to matka młodzieńca, a pochwyciwszy konającego syna w swoje ramiona, poczęła go pocieszać: Dzięki Bogu, że umierasz z „twarzą białą" (z honorem). Bardzoby mi było przykro, gdybyś był zmuszony iść na tamten świat, nie spełniwszy swego długu zemsty!

Jednak z czasami można odkryć piękne rysy szlachetności w charakterze Albańczyków oprócz właściwej im dzikości.

„Ks. Paskal Junchi, o którym w książce ks. Czermińskiego „rodem Albańczyk, opowiadał następujący wypadek który się jemu samemu wydarzył. Minęła już godzina *jazii* (tj. wtórej godziny po zachodzie słońca), a hodżia z minaretu już po raz piąty i ostatni wzywał wyznawców do modlitwy, gdy kapłani probostwa spodarskiego znużeni całodzienną apostolską pracą udali się na spoczynek do swoich mieszkań. Zaledwie spać się pokładli, gdy oto daje się słyszeć silne do ich mieszkania pukanie. Natychmiast wstaje jeden z kapłanów, był nim właśnie ks. Junchi, a zbliżywszy się do okna, widzi muzułmanina, który go uprzejmie i z uszanowaniem pozdrawia: *T'u ńat jetá* (niech ci się życie przydłuży). Kapłan wzajemnie go pozdrawia i pyta, czego sobie o tej porze życzy.

— Jeden z wyznawców waszej wiary — odzywa się mahometanin — został przed chwilą w górach śmiertelnie raniony. Na odgłos strzału natychmiast przybiegłem, ale już znalazłem go leżącego na ziemi i broczącego we krwi własnej. Skoro mnie zobaczył, na miłość boską prosił, abym mu czemprędzej sprowadził kapłana. *Amanet* (ostatnia wola) umierającego nie może być odrzuconą; przybyłem więc, aby opowiedzieć waszej wielebności zdarzenie; jeżeli chce zaraz udać się na miejsce wypadku, oto mój koń tam go zaniesie, a ja będę towarzyszył na drugim. Jeżeli wielebność wasza nie zechce pospieszyć na miejsce wypadku, o ile odemnie zależało, wypełniłem swój obowiązek i nie będę za to potrzebował odpowiadać ani przed Bogiem, ani przed ludźmi.

Gorliwy kapłan, nie tracąc ani chwili, zabrał z sobą wszystko co potrzebował dla udzielenia umierającemu ostatnich Sakramentów i czemprędzej wyruszył w drogę.

Ranny młodzieniec pochodził z gór Szlaku. Wieczorem wypadło mu przechodzić około domu pewnej chrześcijańskiej rodziny, zamieszkałej na górze Moos, wstąpił więc, aby się posilić. Gościnność u Albańczyków jest rzeczą świętą, niczego się nie szczędzi, aby przybysza dobrze przyjąć; więc naszego młodzieńca przyjęto bardzo uprzejmie, a nawet serdecznie. Wśród przyjaznej rozmowy pytano, zkąd przybywa, zkąd rodem, jak się nazywają jego rodzice, ile ma rodzeństwa, i o tym podobne rzeczy, jak to jest zwyczajem bawić gościa w tamtych okolicach. Z odpowiedzi poznaje gospodarz, że gość należy do takiej rodziny, z którą przed kilkudziesięciu laty jakiś z przodków jego był w *dżiaku*. Nie zważając na to ważne odkrycie, dalej z nim rozmawiał jak najuprzejmiej i tak się obchodził jak z najlepszym przyjacielem. Po chwili młodzieniec chciał w dalszą puścić się drogę. Gospodarz nie chce na to zezwolić, prosi i błaga, aby u niego raczył przenocować. Ponieważ młodzieńcowi pilno było w drogę i żadną miarą na noc w tej wiosce nie mógł pozostać, gospodarz oświadcza, że przynajmniej go odprowadzi kawał drogi na znak swego niekłamanego afektu. Wziął więc ze sobą broń, bez której górnal nigdy nie wychodzi z domu, i ruszyli w drogę wśród najprzyjaźniejszej rozmowy. Gdy minęli pola, należące do domu, w którym gościł, młodzieniec dziękuje gospodarzowi za serdeczne przyjęcie prosi, aby się dalej nie trudził, a życząc jemu, całej jego rodzinie i jej dzieciom błogosławieństwa bożego, pożegnał przyjaciela.

— Szczęśliwej drogi! — odpowiada gospodarz. — Niech Bóg będzie z tobą, niech ci droga stanie się łatwą, a twego żywota nie zaćmi żadna niesława.

Młodzieniec był już w oddaleniu kilkudziesięciu kroków, gdy oto gospodarz z najzimniejszą krwią bierze go na cel, strzela i kulą powala go na ziemię! Wówczas to nadbiegł muzułmanin i usłyszał z ust młodzieńca prośbę, aby mu sprowadzić kapłana ze Skody.

Tymczasem sługa boży po dwugodzinnej szybkiej jeździe, w towarzystwie szlachetnego muzułmanina, przybył na miejsce zbrodni. Srebrny blask księżyca słabo oświecał ponurą górską okolicę, za zbliżeniem się jednak przybyszów ranny młodzieniec mógł poznać kapłana. Podniósł więc oczy ku niebu i pełen wdzięczności ku Bogu zawołał: „Oto Pan Jezus raczył do mnie przybyć!" Wyspowiadał się, przebaczył z całego serca swemu zabójcy i z wielką skruchą przyjął ostatnie Sakramenta św. Były to ostatnie chwile nieszczęśliwego, więc kapłan z pomocą muzułmanina przeniósł go do najbliższego domu. Był to dom mordercy. On sam po spełnionej zbrodni uciekł z domu z całą swą rodziną, pozostała tylko jedna jego córeczka, która jako niewiasta nie mogła ulegać *dżiakowi*.

Młodzieniec czuł, że się śmierć zbliża szybkim krokiem, więc się przygotował do niej gorącą modlitwą. Nadbiegli ludzie z sąsiednich domów, aby po raz ostatni rzucić smętnem okiem na to gasnące życie i przynieść ostatnie słowa pociechy.

— Bądź dobrej myśli — mówili, — umieraj szczęśliwy, bo oto twój morderca już nie żyje. Gdy uciekał, podążyliśmy za nim i padł od naszej kuli; krew twoja została zmytą, zostałeś pomszczony!

Szlachetny młodzieniec z wyrazem największej boleści zawołał:

— Czemuż zasmucacie me ostatnie chwile taką straszną nowiną? Oby mu Bóg tak przebaczył, że mnie życia pozbawił, jak ja mu przebaczam!

Były to ostatnie słowa umierającego. Skonał na ręku kapłana, a piękna dusza uleciała przed tron Boga, aby otrzymać nagrodę za heroiczną miłość bliźniego."

Sądzimy, że przytoczony ustęp zachęci naszych czytelników do poznania całej książki ks. Czermińskiego, a dodamy jeszcze, że wartość jego dzieła podnoszą liczne a pięknie wykonane ilustracye.

* **„Barbara Radziwiłłówna"**, opera w 4 aktach z prologiem. Libretto według Magnuszewskiego opracował A. K. Muzyka Henryka Jareckiego. Libretto to nowej opery, którą pierwszy raz na naszej scenie ujrzymy jutro (w sobotę), wyszło już z druku i nabyć je można we wszystkich księgarniach, równie jak w kasie teatralnej.

* **„Wiek młody"**, dwutygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży, przynosi w ostatnim numerze oprócz kilku powiastek, wierszyków i zagadek, także bardzo ładny portret śp. Lenartowicza, wykonany przez Jana Stykę.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 15 marca.

*(Z).* Haussa kredytów robi coraz większe postępy. I dziś poszły one o 3 złr. w górę na 348·50, a w obrocie wieczornym płacono za nie już po 351. Haussa dzisiejsza zdziwić powinna wobec tego, że dziś jak najkategoryczniej zaprzeczono pogłoskom o nowych wielkich projektach finansowych Zakładu kredytowego, które od kilku dni służyły za motyw ustawicznego śrubowania kursu kredytów w górę. Spekulanci nie wierzą jednak tym zaprzeczeniom a okoliczność, że kilka pierwszorzędnych firm kupuje kredyty w znacznych partyach, rozognia ich wyobraźnię. Haussa objęła wnet cały targ papierów bankowych, w południe doznała chwilowej przerwy skutkiem doniesienia, że we Włoszech skonstatowano jeden wypadek cholery, ale i nad tem przeszła wnet giełda do porządku dziennego i obroty zamknięto najwyższemi kursami. Także przemysłowe papiery cieszyły się dziś znacznym popytem, tylko w kolejowych nie mógł się rozwinąć żaden ruch. Kurs rent jest również nieruchomy. Na targu paryskim wywołują ciągłe wycofania wkładek z pocztowych kas oszczędności formalny popłoch i bardzo dotkliwy spadek renty francuskiej. Publiczność francuska straciła zaufanie do rządu i do jego instytucyi i wycofuje bez przerwy swe wkładki. Od nowego roku wycofano przeszło 131 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 348·—, węgierskie 408·—, Anglobanki 157·50. Uniony 257·25, Bankvereiny 125·60, Länderbanki 245·10, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 260·—. Renta papierowa 98·90, srebrna 98·80, austryacka złota 117·10, 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95.55, dukat 5·70, 20-frankówka 9·63½, marki 11·87—, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4-go do 11-ego marca 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·60—7·85, żyto 5·95 do 6.15, jęczmień browarny 5·50—5·75, pastewny 4·60—5.00, owies 5·50—5·85, hreczka 7·——7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·50—6·—, kukurudz. nowa 4.80—5·75, groch do gotowania 8·50—10·—, pastewny 5·50 do 6·75, proso 5·00—5·25, bobik 4.75—5.25, wyka 4·75—5·50, koniczyna 60·— do 85·—, anyż rosyjski 32·00—38·00, anyż włoski 32·00—37·—, kminek 17·— do 20·00, rzepak zimowy 11.——11·75, letni nowy 14·0 do —·0, lnianka 8·75 do 9.50, nasienie lniane 10·— do 11.50, nasienie konopne 8·50 do 9·—, tymotka 22·00—28·00, chmiel 100—130, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·——47·25. Fasola 6·00 do 10·00. Soczewica 12·00 do 18·00.

§ **Targ zbożowy**. Lwów 17 marca. Pszenica 7·75—8·—, żyto 6·00—6·25, jęczmień 5·——5·75, owies 5·25—6·00, rzepak nowy 11·25—11·75, groch 0·00—0·—, wyka 5·00—5·25, nasienie lniane 11·— do 11·75, bób 0.00—0·00, bobik 0·00—0·00, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 65·00—74·—, biała 75·00—85, szwedzka —·00——·—, kminek 18·—20·00, anyż 36·00—38·—, kukurudza stara 5·10—5·60, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 kg. 00—0, spirytus gotowy 12·25—12·50. Waranty na wrzesień 13·75 do 14.00 zł.

Usposobienie stałe.

## Telegramy „Przeglądu".

**Podwołoczyska** 16 marca (pryw.) Hr. Ignatiew, kijowski jenerał-gubernator, objeżdża od kilku dni Podole w celu zbadania powodów strasznej śmiertelności między chłopami, jaka panuje w całej gubernii, a nadewszystko dokoła Bałty. Tyfus i cholera porywają tysiące ofiar. Hr. Ignatiew rozdaje sam zapomogi włościanom. Ma on także na celu zbadać warunki zbudowania linii kolejowej do Husiatyna. Linia ta ma być gałęzią tej linii, która będzie przeprowadzona od Proskurowa do Kamieńca.

**Wiedeń** 17 marca. Izba posłów uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu ustawę o przemyśle budowlanym. Żywa dyskusya wywiązała się przy paragrafie 2gim, traktującym o tem, które roboty ma budowniczy sam wykonywać, a które musi uskuteczniać przez koncessyonowanych majstrów. Jedni posłowie przemawiali za przyjęciem tego paragrafu w stylizacyi, uchwalonej przez Izbę panów, drudzy zaś za stylizacyą proponowaną przez pp. Ebenhocha i Zallingera, przyznającą majstrom rozległe przywileje. P. Piniński oświadczył, że Koło polskie głosować będzie za stylizacyą Izby panów, gdyż przyjęcie paragrafu 2go w stylizacyi pp. Ebenhocha i Zallingera byłoby szkodliwe dla Galicyi, osobliwie dla stanu włościańskiego. Zarządzono głosowanie imienne i 120 głosami przeciw 100 odrzucono wniosek pp. Ebenhocha i Zallingera, poczem 112 głosami przeciw 89 odrzucono zbliżony do niego wniosek ewentualny p. Adamka, poczem przyjęto §. 2gi w stylizacyi uchwalonej przez Izbę panów.

Przyjęto także następnych 13 paragrafów, poczem przerwano obrady.

Na wieczornem posiedzeniu obradowano dalej nad ustawą przeciw fałszowaniu środków żywności. Pp. Kindermann, Lienbacher i Tausche przemawiali za ustawą, a p. Slawik przeciw niej, gdyż zdaniem mówcy, tego rodzaju sprawy nie należą do kompetencyi Rady państwa. Obrad nad tą ustawą nie ukończono jeszcze.

Minister oświaty przedłożył projekt ustawy, upoważniającej rząd do nabycia gruntów potrzebnych na rozszerzenie niemieckiego i czeskiego uniwersytetu, oraz niemieckiej akademii technicznej w Pradze, tudzież do założenia w tem mieście nowego uniwersyteckiego ogrodu botanicznego.

**Territet** 17 marca. Cesarzowa Elżbieta odjechała do Korfu.

**Peszt** 17 marca. W sejmie węgierskim zamknięto wczoraj jeneralną debatę nad budżetem wyznań. Gdy prezydent ogłosił zamknięcie dyskusyi, powstał w sali wielki hałas, gdyż posłowie opozycyjni zarzucali, że nie słyszeli wcale wołania o zamknięcie dyskusyi. Poseł Juliusz Horvath zachowywał się tak hałaśliwie, że prezydent musiał go wezwać do porządku.

Następnie motywował dep. Pazmandy zapowiedzianą interpelacyę co do interwencyi jaką miał minister spraw zagranicznych na żądanie p. Tiszy przedsięwziąć w r. 1884 u Stolicy świętej.

Prezes gabinetu p. Weckerle odpowiedział na tę interpelacyę w te słowa: „Rząd nie czuje się wcale powołanym do szczegółowego pogłębiania tej sprawy. Minister spraw zagranicznych szanuje zawsze prawa Węgier, a jeżeli kiedy przedsięweźmie jaki krok w wewnętrznych sprawach węgierskich to czyni to tylko na żądanie rządu węgierskiego."

Co się tyczy merytorycznej strony interpelacyi, oświadczył p. Weckerle, że w dniu 24 marca 1884 wysłano do ambasadora austro-węgierskiego przy Watykanie pismo prywatne nie zaopatrzone ani numerem ani pieczęcią urzędową. Pismo to nie miało bynajmniej na celu uprosić Watykanu o poparcie przy wyborach, lecz miało charakter czysto informacyjny. Powiedziano w niem tylko, że dobrze byłoby, gdyby Stolica święta działała uśmierzająco na roznamiętnione umysły duchowieństwa. Pismo to wysłano skutkiem wyrażonego ustnie życzenia ówczesnego ministra oświaty Treforta. Nadto oświadczył p. Weckerle, że komunikowaniu się rządu ze Stolicą świętą w sprawach, odnoszących się do religijnych uczuć katolików, nie można nic zarzucić, i takie znoszenie się nie oznacza bynajmniej mieszania się kuryi rzymskiej w wewnętrzne sprawy. Przecież i inne państwa wzywały interwencyi Stolicy św. w sprawach nierównie ważniejszych, a nikomu na myśl nie przyszło oskarżać tych mężów stanu, którzy interwencyi tej wzywali, o zdradę kraju. W końcu rzekł p. Weckerle, że nie widzi powodu przedkładania sejmowi owego pisma, wysłanego w r. 1884 do hr. Paara, a o tem, żeby jedna z wybitnych osobistości politycznych miała wówczas z ramienia rządu aż jechać do Rzymu celem uproszenia interwencyi Watykanu, nikomu nic nie wiadomo.

Izba przyjęła to oświadczenie p. Weckerlego jednomyślnie do wiadomości, poczem przystąpiła do dalszej debaty nad budżetem wyznań.

Wśród ogólnego zaciekawienia zabrał głos hr. Albert Apponyi, przywódzca stronnictwa „narodowego", o którem dotychczas niewiadomo czy jest za kościelno-politycznym programem p. Weckerlego, czy też przeciw niemu. Hr. Apponyi oświadczył, że jeżeli kościelno-polityczne przedłożenia rządu będą dobre i odpowiednie swemu celowi, to mogą liczyć na poparcie stronnictwa mówcy, w przeciwnym zaś razie nie, gdyż mówca nie myśli zmuszać swych przyjaciół politycznych do spełniania funkcyi statystów rządowych. Obowiązkiem rządu jest jak najrychlej przedłożyć zapowiedziane projekty ustaw. W końcu oświadczył hr. Apponyi, że nie podziela zapatrywania, iż od przyjęcia kościelnego programu rządowego zależy dalsza egzystencya liberalizmu. Zdaniem mówcy liberalizm węgierski nie jest bynajmniej przywiązany do egzystencyi jednego gabinetu.

**Peszt** 17 marca. Między posłami Beksisem a Polonyim odbył się wczoraj pojedynek na pistolety. Przeciwnicy strzelali raz do siebie i obaj chybili.

**Paryż** 17 marca. Na wczorajszej rozprawie o przekupstwa panamskie przemawiał obrońca Barboux i wykazywał, że akcyonaryusze towarzystwa, którzy mają największą kompetencyę do sądzenia zarządu, potępiają prześladowania sądowe, na jakie wystawieni są obwinieni i dziś jeszcze mają zupełne zaufanie do Lessepsa.

**Wiedeń** 17 marca. Wczoraj odbyła się żywa wymiana depesz między prezydyum izby posłów a bawiącym we Lwowie drem Smolką. Wiceprezes br. Chlumecki stara się nakłonić dra Smolkę do wstrzymania się ze swą rezygnacyą do jesieni. Dr. Smolka podobno obstaje stanowczo przy rezygnacyi. Jeżeli jej nie cofnie, wówczas tymi dniami poda ją br. Chlumecki oficyalnie do wiadomości izby.

**Wiedeń** 17 marca. W sferach poselskich omawiają żywo kandydaturę na godność prezesa Izby. Wybór padnie prawdopodobnie na dotychczasowego pierwszego wiceprezesa br. Chlumeckiego, w takim razie pierwszym wiceprezesem zostałby dr. Kathrein, piastujący obecnie godność drugiego wiceprezesa. Drugim wiceprezesem zaś ma zostać jeden z posłów polskich. Najwięcej szans ma dr. Madeyski, który jednak oświadczył, że wyboru nie przyjmie. W obec tego wyłoniła się kandydatura p. Dawida Abrahamowicza.

**Wiedeń** 17 marca. Cesarz powrócił tu w czerstwem zdrowiu wczoraj o godzinie 9 minut 10 wieczorem. Po drodze zatrzymał się Najj. Pan po południu w Wels i odwiedził swą córkę arcyks. Maryę Waleryę. Na dworcu kolei zachodniej i na Mariahilferstrasse oczekiwały Najj. Pana tłumy publiczności i witały przejeżdżającego Monarchę entuzyastycznymi okrzykami. Cesarz miał na sobie ubior cywilny.

**Belgrad** 17 marca. Liberałowie liczą na pewno, że w skupczynie rozporządzać będą przynajmniej 70 głosami. Przy wyborach ściślejszych w kilku okręgach dopuszczali się radykałowie takich wybryków, że wojsko musiało wystąpić i zrobić użytek z broni. Aresztowano wiele osób, między niemi podobno 4 radykalnych posłów.

**Wiedeń** 17 marca. Unionbank ogłasza komunikat, że 90 procent wszystkich galic. obligacyi indemnizacyjnych zgłoszono do konwersyi na nową 4 procentową pożyczkę galicyjską, subskrypcye zaś w gotówce są tak olbrzymie, że subskrybenci otrzymają zaledwie 2 procent, t. z. że ten, kto zamówił nowych obligacyi galicyjskich za 50.000 zł., otrzyma ich tylko za 1 000 zł.

**Blankenburgharz** 17 marca. W szybie „Volmarkskeller" eksplodował dynamit i zabił siedmiu górników.

**Libawa** 17 marca. Na wybrzeżach Kurlandyi ścięły się lody i zabarykadowały drogę 40 parowcom, które otoczone zewsząd lodami, nie mogą ruszyć z miejsca. Wczoraj wypłynęło stąd 11 parowców na ratunek. Sytuacya zamurowanych w ten sposób okrętów jest bardzo krytyczną. Podróżnym parowca „Moskwa" udało się uratować na ląd.

**Paryż** 17 marca. Andrieux oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że na liście przekupionych osób, którą miał Reinach, nie było żadnego dyplomaty.

Dzienniki tutejsze donoszą, że rozwiązanie izby staje się coraz prawdopodobniejsze. Pisma opozycyjne napadają na Ribota za to, że dla własnej obrony naraził lekkomyślnie i bez żadnej potrzeby pewnego ambasadora państwa zaprzyjaźnionego z Francyą na kompromitacyę i zrobił go przedmiotem niemiłej dyskusyi.

Prezydent izby adwokatów Dubuit wystosował do Ribota pismo, w którem protestuje energicznie przeciw zarzutowi zrobionemu przez Ribota w izbie, jakoby stan adwokacki dopuszczał się niedyskrecyi. Trzej adwokaci będący deputowanymi, w ich liczbie dwóch posłów opozycyjnych, wytoczyło Ribotowi skargi dyscyplinarne.

**Wiedeń** 17 marca. Posiedzenie izby posłów. Przewodniczący wiceprezydent br. Chlumecki zawiadomił Izbę, iż prezydent dr. Smolka złożył swój mandat. Posłowie podczas przemówienia przewodniczącego powstali z swych miejsc. Tym słowom Chlumeckiego, w których wspominał o wielkich parlamentarnych cnotach dr. Smolki, jego skromności, o tem, że nie miał żadnych nieprzyjaciół, gdyż wszyscy szczerą uczuwali dlań przyjaźń, i że pamięć o nim nigdy nie wygaśnie, towarzyszyły liczne potwierdzające odgłosy. W końcu oświadczył p. Chlumecki, iż to uznanie Izby dla zasług dra Smolki każe zanotować w protokole posiedzeń. Żywe i długie oklaski.

P. Plener postawił wniosek, aby Izba przyznała ustępującemu prezydentowi honorową dotacyę w kwocie 7200 zł. rocznie i aby kredyt potrzebny na wypłatę tej pensyi od dnia 17 bm. do końca b. r. wstawiono w ustawę finansową na r. 1893. Nagłość wniosku uchwalono i otwarto nad nim dyskusyę.

**Petersburg** 17 marca. Minister finansów przywiązuje wielką wagę do pomyślnego ukończenia rokowań o traktat handlowy z Niemcami i gotów jest do wszelkich koncesyi, jakie są możliwe bez narażenia przemysłu rosyjskiego na szkodę i bez zrywania z dotychczasowym systemem ceł ochronnych.

**Madryt** 17 marca. Służący hrabiny Omar wymierzył do niej dwa wystrzały rewolwerowe i zranił ją ciężko. Trzeci wystrzał skierował złoczyńca do pokojówki, która biegła ku swojej pani i zranił ją w ramię. W końcu jeden wystrzał skierował sprawca sam do siebie i zastrzelił się. Służący ośmielił się pani swojej czynić nieuczciwe propozycye. Pobudką była namiętność, jakoż i czynu zbrodniczego dopuścił się w przystępie budzącej się w nim do szaleństwa zazdrości.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 17 marca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina H. Platerowa ze Sądowej Wiszni. J. Myszkowski ze Stubna. J. Eisenstein z Drohobycza. L. Thaler z Lincu. A. Müller, J. Smetana i S. Schnepp z Wiednia. K. Bojko z Wiednia.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Niniejszem wyrażamy Wielebnemu duchowieństwu obu obrządków za bezinteresowne oddanie ostatniej przysługi przedwcześnie zgasłej najdroższej naszej córce Maryi niemniej za okazane wyrazy szczerego współczucia w tak ciężkim smutku burmistrzowi miasta. Wmu Adolfowi Rudce, wszystkim Przyjaciołom i Znajomym serdeczne „Bóg zapłać".

Strusów w Marcu 1893.

*Włodzimierz i Jadwiga Jurjewicze.*



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17. Marca godz. 2. min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 349·25 | Gal. oblig. propinacyjne | 96·80 |
| Alpiny | 60·40 | Wied. losy | 180·— |
| Kredyty węg. | 409·— | Akcye tyton. | 181·— |
| Anglobanki | 157·90 | Austr. renta p. | 96·85 |
| Uniony | 260·— | Elbethale | 245·25 |
| Ludwiki | 219·50 | Länderbanki | 245·60 |
| Nordbany | 295·50 | Renta zł. węg. | 115·85 |
| Lombardy | 109·25 | Bankvereiny | 126·80 |
| Losy tureckie | 51·— | Węg. renta p. | 95·37 |
| Staatsbahny | 313·25 | Ruble | 128·25 |
| Czerniowieckie | 260·25 | | |

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 marca 1893.

1. Akcye za sztukę.

| | Płacą | | Żądają | |
|---|---|---|---|---|
| *bez dywidendy.* | | | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 219 | — | 222 | — |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 259 | — | 263 | — |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 835 | — | — | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 215 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 | 70 | 101 | 40 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 109 | 70 | — | — |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat | 100 | — | 100 | 70 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 100 | 60 | 101 | 30 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 98 | 30 | 99 | — |
| „ „ „ 4% „ 41½ | 96 | 80 | — | — |
| „ „ „ 4% „ 52 | 101 | 10 | 101 | 80 |
| „ „ „ 4 „ 58 | 96 | 50 | — | — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 105 | — | — | — |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 96 | 80 | — | — |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 102 | — | — | — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 101 | 80 | — | — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% | 100 | 60 | — | — |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . | 24 | — | 26 | — |
| „ „ Stanisławowa | — | — | — | — |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski . . . . . . | 5.63 | | 5.73 | |
| Napoleondor . . . . . . . | 9.60 | | 9.70 | |
| Półimperyał rosyjski . . . . . | 9.70 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . | 1.27— | | 1.31— | |
| „ „ papierowy . . | 1.26¾ | | 1·28¾ | |
| 100 marek niemieckich . . . | 59.— — | | 59·60 | |

13)

# FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

## ROZDZIAŁ VIII.

Upłynęło dni kilka, a Hugon Farguhar nie pokazywał się wcale w Stoneycraft-Hall. Co rano wstawałam w nadziei, że go zobaczę, i co wieczór kładłam się spać zawiedziona. Tęskniłam do niego ze wszystkich sił dziecinnego serca, rozpamiętywałam każde jego słowo, dźwięk pełny i harmonijny jego głosu, pocałunek, jaki złożył na mojem czole przy pożegnaniu.

Jak był tak pozostał on bohaterem moim, zaczarowanym królewiczem, z ognistą naturą Dzikiego Strzelca pustyni i błękitną krwią Robin Hooda w żyłach. Wspominając dziś po wielu latach dziecinny ten zapał, przekonywam się, że niepospolita wyższość jego umysłowa i moralna główny urok wywierała na mnie. Był on bowiem brzydszym i starszym, niż go sobie wyobrażałam, a jednak wyższość ta czarowała mnie więcej, niż młodość i uroda fizyczna. W oczach moich wydawał on się uosobieniem potęgi siły, zdrowia, hartu i odwagi. Bogactwa jego zdawały mi się niewyczerpane jak skarby z bajki, strzeżone przez duchów gór, a Broomhill z galeryą portretów, pustemi, milczącemi korytarzami i długim szeregiem wspaniałych, złoconych sali, przypominało mi zaczarowany pałac Aladyna. Samotny i niezwyczajny tryb jego życia zaciekawiły mnie tajemniczością swoją. Pokarmy, któremi się żywił, fajka, którą palił, milcząca usługa czarnego Hindusa i szalony bieg wiatronogiego Szatana, dziecięcia piaszczystych stepów Arabii, wszystko to tchnęło duchem i obyczajami dalekiego Wschodu. To też podniecona dziecinna wyobraźnia moja śniła tylko i marzyła o Hugonie Farguharze z Broomhill.

Ciotka przeciwnie, rzadko wspominała o nim i z udaną obojętnością słuchała barwnych opowiadań moich, pełnych zachwytu. Przekonałam się jednak, że mimowoli zaciekawiona była niemi, bo prawie dosłownie powtarzała potem rozmowę naszą doktorowi. Z tego źródła wiadomości szybko rozeszły się po całej okolicy i wkrótce powrót młodego dziedzica Broomhillu przestał być tajemnicą dla wszystkich.

Pewnego dnia ciotka i ja siedziałyśmy po obiedzie w otwartem oknie bawialnego pokoju. Deszcz padał zrana, a powietrze przesiąkłe wilgocią, duszne było i parne. Liście nieruchomo wisiały na gałęziach, kwiaty wydawały woń odurzającą, a białe opary, wydobywając się z ziemi, mgłą przejrzystą przesłaniały krajobraz. Ciotka sztywno wyprostowana w skórzanym fotelu zasnęła z gazetą w ręku, a ja, opuściwszy robotę na kolana, wsparta o krawędź okna, liczyłam bezmyślnie duże, lśniące krople deszczu spadające z liści rosnącego opodal słonecznika. Tak w milczeniu upłynął czas jakiś, a wskazówki staroświeckiego zegara posunęły się znacznie naprzód, gdy naraz, z oddali szybki tentent końskiego galopu doleciał moich uszu. Krew uderzyła mi do głowy, oddech zaparł się w piersi; wytężyłam wzrok w stronę gościńca i naraz zerwawszy się na równe nogi, potrząsnęłam silnie mistress Sandyshaft za ramię, wołając:

— Obudź się, ciociu! Oto on... on nareszcie Byłam pewna, że przyjedzie!

— Kto? jak? co? — zawołała ciotka przestraszona. — Co znaczy ten hałas?

— To Szatan, ciotuchno!

Ciotka zesztywniała z przerażenia.

— Szatan! — powtórzyła niedowierzająco.— Wielkie nieba! co ona plecie? To dziecko oszalało!

Tryumfująco wskazałam na bramę, do słupa której pan Farguhar przywiązywał konia. Ciotka uspokoiła się i uśmiechnęła nieznacznie.

— Nazywa to zwierzę Szatanem, czy tak, Bab? — spytała. — Niezła nazwa... Mogłaby się stosować i do pana i do konia zarazem.

Rzuciłam się ku wyjściu, nie odpowiedziawszy nic na to, ale naraz zatrzymałam się w progu zdjęta nieśmiałością. On, ujrzawszy mnie, uśmiechnął się i wyciągnął obie ręce na powitanie.

— *Eccolà*, pani moich myśli! — zawołał wesoło. — Jakże dostojne zdrowie waszej królewskiej mości? Co nowego słychać o trzodzie i o sztukach pięknych?

Zarumieniona i skłopotana stałam z ręką uwięzioną w serdecznym uścisku jego męzkiej, silnej dłoni, nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

— I cóż? ani słówka, ani pozdrowienia? ani nawet obojętnego: „Witaj, rycerzu!“ O, niewierna Barbarino! A ja przywiozłem ci w zamian za twój słodki uśmieszek pudełko tureckich łakoci. A co, maleńka? Może teraz okażesz się łaskawszą dla twego sługi?

To mówiąc, wyjął z kieszeni misternie rzeźbione pudełko i żartobliwie przesunął mi je przed oczyma. Wyrwałam dłoń z jego ręki i usunęłam się szybko na bok.

— Pan myślisz, że ja się cieszę dlatego tylko, że mi przywiozłeś cukierki? — zawołałam srodze urażona, cofając się do drugiego pokoju. Ciotka, która słyszała każde słowo, pogroziła mi palcem i powstała z krzesła na powitanie gościa.

— Sir — rzekła majestatycznie — miło mi jest powitać pana w moich progach. Jesteś pierwszym z twego rodu, który to usłyszał odemnie.

Pan Farguhar uśmiechnął się, skłonił się głęboko i przyjął podaną na znak zgody rękę

— Mam nadzieję, sir, że przyszedłeś w te strony, aby osiedlić się wśród nas — ciągnęła dalej ciotka. — Długo bawiłeś po za krajem; to też tuszę, że wszystkie plewy twoje wysiałeś na obcej niwie.

— Pani — odparł pan Farguhar ubawiony — od lat pięciu poświęcałem się wyłącznie uprawie tej gałęzi rolnictwa.

— Hm! I powróciłeś pan na dobre?

— Sądzę, że nie na złe.

Ciotka bystro popatrzyła na niego.

— Nie przekręcaj pan moich słów. Pytam pana, czy zamierzasz gospodarować na własną rękę i osobiście ciągnąć korzyści z twoich włości, jak przystoi na angielskiego szlachcica i czy masz zamiar poślubić niewiastę?

— Wolałbym już od biedy poślubić dziewicę — odparł, zagadnięty w ten sposób z tymże samym wyzywającym uśmiechem — ale najbardziej życzyłbym sobie pozostać kawalerem. Co się zaś tyczy ciągnienia korzyści z moich majątków, upewniam panią, mistress Sandyshaft, że nic innego nie robiłem od chwili opuszczenia Anglii. Rządzca mój może zaświadczyć, z jak skrupulatną akuratnością upominałem się o czynsze dzierżawne.

— I roztrwaniałeś je? — surowo dorzuciła ciotko.

— Co do szeląga — potwierdził pan Farguhar.

— Koniec końców nie ma jak Anglia! — rzekła po chwili ciotka, wracając do ataku. — Jest to jedyny kraj pod słońcem.

— Tak, nie przeczę... dla mgły, kataru i polowania na lisy.

— Dla wolności prasy, ducha patryotyzmu, prywatnej wygody i narodowej wyłączności! — zawołała ciotka, zapalając się. — Znajdź mi pan francuski wyraz na określenie „zdrowego rozsądku“.

— Znajdź mi pani francuskie wyrażenie na słowo „gderać“.

— To jest nasza wyłączna, narodowa i charakterystyczna własność, do której cudzoziemcy nie mają prawa się przypytywać — odparła ciotka, zacierając ręce z widocznem zadowoleniem.

— I zarazem wyłączny i często nadużywany przywilej Brytańskiego Lwa — dorzucił pan Farguhar, wzruszając ramionami. — *Allons Madame!* Jestem obywatelem świata, włóczęgą z natury, a kosmopolitą z zasady. Wyznaję z pokorą, że nie czuję w sobie żadnego zapału patryotycznego i nawskróś przeciągnięty jestem cygańskim duchem. Stary maślacz węgierski smakuje mi lepiej od angielskiego, kwaśnego porteru, a między „Kabobsem“ a baraniemi kotletami małą znajduję różnicę.

Ciotko podniosła obie ręce do góry.

— Młodzieńcze! — zawołała — zasady, które wygłaszasz, są haniebne! Nie zasługujesz być potomkiem starożytnego, angielskiego rodu. Żadnego zapału patryotycznego! Wielkie nieba! Czy to kto słyszał? A jakież, ciekawa jest zdanie pańskie o historyi Anglii?

— Jest to znakomite dzieło... do ozdoby półek księgarskich.

— Czy choć czytałeś je pan kiedykolwiek

— Tak; w chłopięcych latach, kiedy wierzyłem święcie w panów Humego i Smoleta w Karolu I-ym widziałem bohatera, a w obronie dziewiczej niewinności królowej Elżbiety byłem gotów dać się choćby posiekać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.